SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr 94 25 VIII 1990 r. Cena 650 zł

Uhuuuuhu! Jeżymy włos na głowie! Straszymy się... szukamy straszydeł, białych dam, duchów złośliwych i opiekuńczych.

Na każdej kolonii, na każdym obozie, na biwaku ale i na podwórku o zmierzchu, gdy krzaki zaczynają czernieć, drzewa zaszumią nocnym wiatrem, gdy coś zagwiżdże, coś zakwili, zaczyna się straszenie.

W czarnym, czarnym lesie jest czarna, czarna droga, a za tą czarną, czarną drogą jest czarne, czarne bagnisko, a w tym czarnym, czarnym bagnisku...

W ruinach zamków pohukują zjawy, po komnatach pałaców przechadzają się białe damy, tu zawyje, tu westchnie nieludzko, zaskomli, powieje grozą...

Fantazja tworzy fantazje, potrzeba silnych wrażeń pobudza wyobraźnię.

Na Stegnach w Warszawie pojawia się wieczorami wielki czarny pies z oczami jak latarki...

W lipcu w Puszczy Kampinoskiej zauważono zającolisa (albo lisozającа)...

W pewnej kamienicy na ulicy Piotrkowskiej w Łodzi znowu chodzi po schodach zjawa w czarnej szacie...

Na jeziorze Sośno k. Brodnicy zauważa się niezwykłe zielone błyski. Jakby szybkie, gibkie zwierzę przepływało pod powierzchnią wody...

Pod Opolem utopiec odgryzł nogę kozie. Kilka dni temu!

Latem zawsze straszy. Na całym świecie!

„Więcej jest rzeczy na ziemi i w niebie
Niż się ich śniło waszym filozofom..."

— to W. Shakespeare (w „Hamlecie").

Jeszcze tylko 10 wakacyjnych nocy na złapanie ducha! POSZUKUJE SIĘ duchów mało znanych, zupełnie nowych albo jeszcze nie odkrytych.

- **Kto się naprawdę przestraszył tego lata?**
- **Kogo straszyło?**
- **Kto — co straszyło?**

Zbieramy opowieści z pierwszej ręki, ale i z drugiej ręki, czyli zasłyszane, przeczytane lub... wymyślone.

Zbieramy legendy, bajdy i bajania. Stare, nowe i najnowsze.

Są na świecie rzeczy, o których nie śniło się filozofom!

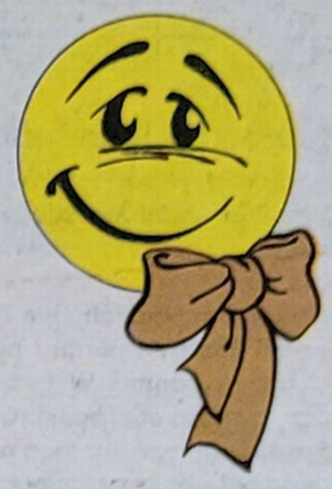

„Wiele jest znakomitych Złotych Myśli. Problem polega jedynie na tym, by je stosować!"

Ot i właśnie.

A kto odczyta tę zaszyfrowaną, też już Złotą Myśl, a w dodatku napisze o tym do „ŚM", to być może już w środę wylosuje grę.

MYŚLI NA GWOŹDZIU

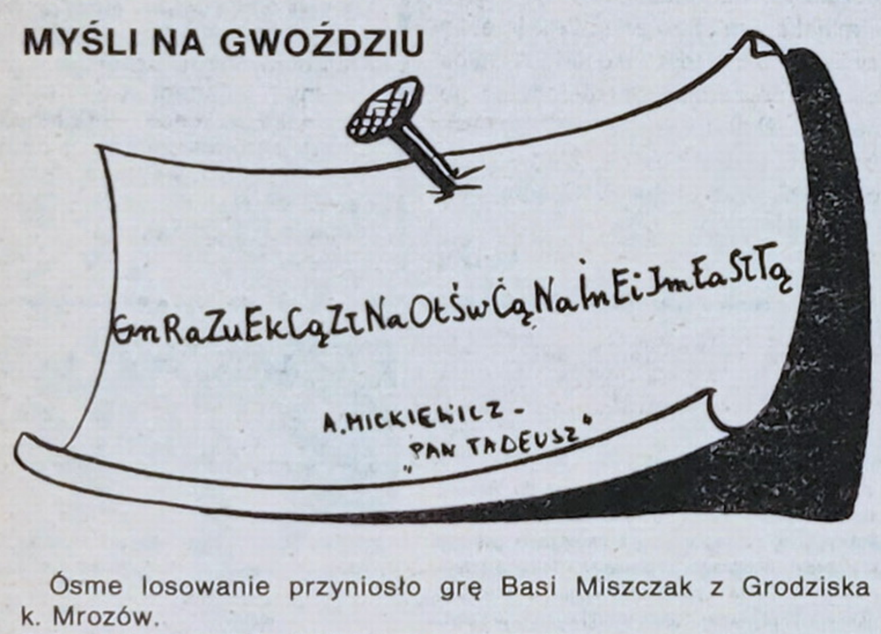

Ósme losowanie przyniosło grę Basi Miszczak z Grodziska k. Mrozów.
Dziewiąte — Rafałowi Wiaterowi z Jarosławia
Dziesiąte — Kasi Kwestarz z Konstantynowa k. Łodzi

Mam ambitny zamysł ułożenia Księgi Strachów Wakacyjnych...

Kto mi pomoże? Zapraszam do współpracy!

Strachy wakacyjne miewają różne stany, rozmaite formy, przybierają różne postacie. Wszystkie są ważne — najważniejsze, żeby dobrze straszyły.

Stracha najlepiej sfotografować, albo złapać, albo zrobić „portret pamięciowy", albo namówić stracha na zwierzenia i spisać co powie, albo nagrać te zwierzenia. Albo opowiedzieć jak nas straszył.

Jeśli strach ma swoje ulubione miejsce straszenia, dobrze byłoby je zlokalizować (może zrobimy przewodnik po miejscach straszących?).

Uhu... hu! Czekam na wieści

BIAŁA DAMA

Przesyłki nadsyłajcie pod adresem „Świata Młodych", ale koniecznie na kopercie rysujcie ducha. Szybciej dojdzie!

RĘCE KRÓLÓW SIĘGAJĄ DALEKO...

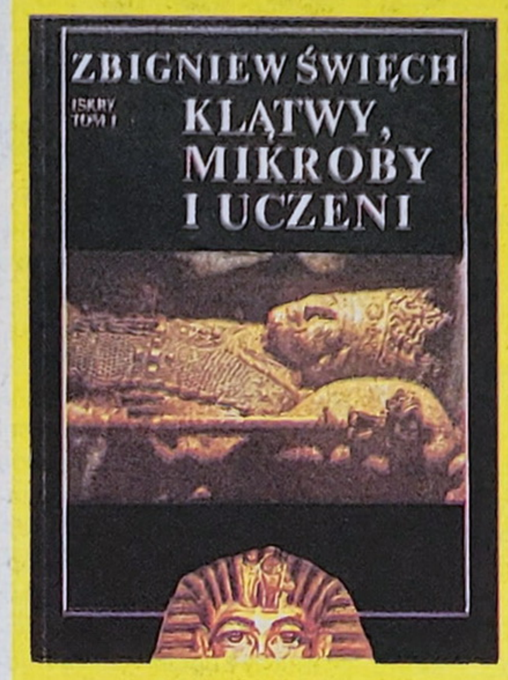

Historię, która wydarzyła się w Egipcie w 1922 roku, okrzyknięto jedną z największych tajemnic XX wieku. Podczas wykopalisk prowadzonych w Dolinie Królów, ekipa angielskich archeologów kierowana przez Howarda Cartera dotarła do grobowca faraona Tutenchamona. W nieznanym do tej pory i nie otwieranym miejscu pochówku egipskiego władcy natrafiono na wiele bezcennych przedmiotów codziennego użytku, kosztowności i dzieł sztuki. Odkrycie to stało się głośne nie tylko ze względu na jego znaczenie dla nauki, ale także z powodu niezwykłych okoliczności towarzyszących całej sprawie. Bo oto w jakiś czas po otwarciu grobowca zaczęli umierać ludzie, którzy brali w tych pracach bezpośredni udział... W prasie lat dwudziestych i trzydziestych pełno było sensacyjnych artykułów na temat spełnionej klątwy Tutenchamona: egipski władca ukarał tych, którzy zakłócili jego pośmiertny spokój...

Minęło wiele lat. Sprawa klątwy przycichła. Lecz pół wieku później świat usłyszał o kolejnej historii — nie mniej tajemniczej i zagadkowej, bulwersującej umysły wielu ludzi. Tym razem

miejscem niezwykłych wydarzeń był Kraków...

Na przełomie lat 1972/73 i w ciągu roku 1973 prowadzono na Wawelu prace remontowe i konserwatorskie jednej z najcenniejszych kaplic otaczających katedrę — kaplicy pod wezwaniem św. Krzyża. Ufundowała ją dla siebie w XV wieku, jako kaplicę grobową, para królewska: Kazimierz Jagiellończyk i Elżbieta Rakuszanka. Tu też, zgodnie z ich wolą, zostali pochowani.

Prace konserwatorskie kaplicy Świętokrzyskiej prowadzono z ogromną pieczołowitością. Naukowcy dzień po dniu szczegółowo analizowali i opisywali każdy odnaleziony odłamek muru, fragment fundamentów... I coraz bardziej utwierdzali się w przekonaniu, że powinni odnaleźć i zbadać także zawartość dwóch królewskich grobowców. Mieli świadomość, że dzięki temu można będzie zyskać wiele wiadomości o osobach naszych królów, życiu dworskim i materialnej kulturze średniowiecznej Polski.

Otwarcie miejsca spoczynku władców zawsze było doniosłym wydarzeniem...Tu, na Wawelu decyzję o ewentualnym poruszeniu królewskich grobowców mógł podjąć jedynie gospodarz katedry. 19 maja 1973 roku ówczesny arcybiskup metropolita krakowski — kardynał Karol Wojtyła wysłuchawszy opinii ludzi nauki, wyraził zgodę na przeprowadzenie badań...

Po blisko pięciuset latach naukowcy mieli zajrzeć do grobu Kazimierza Jagiellończyka — króla Rzeczypospolitej i wielkiego księcia Litwy, a także jego żony — Elżbiety z Habsburgów Rakuszanki — zwanej Matką Królów Europy. Mieli spojrzeć na szczątki pary królewskiej, od której wywodzi się najwięcej głów koronowanych, także tych dziś panujących: między innymi Elżbieta II — królowa Wielkiej Brytanii, Baudouin I — król Belgów, Rainier III — książę Monako...

Zemsta władcy

Na Wawelu wcześniej wielokrotnie już porządkowano groby królów i kolejne takie badania powinny być chlebem powszednim. Lecz w tym przypadku było inaczej.Krążyły bowiem pogłoski o tym, że istnieje średniowieczny dokument zabraniający otwierania kiedykolwiek grobu tego akurat monarchy. I na dodatek w owym dokumencie zawarta była ponoć groźba klątwy, która spadnie na każdego, kto ośmieli się zakłócić

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

Czaszka króla Kazimierza Jagiellończyka

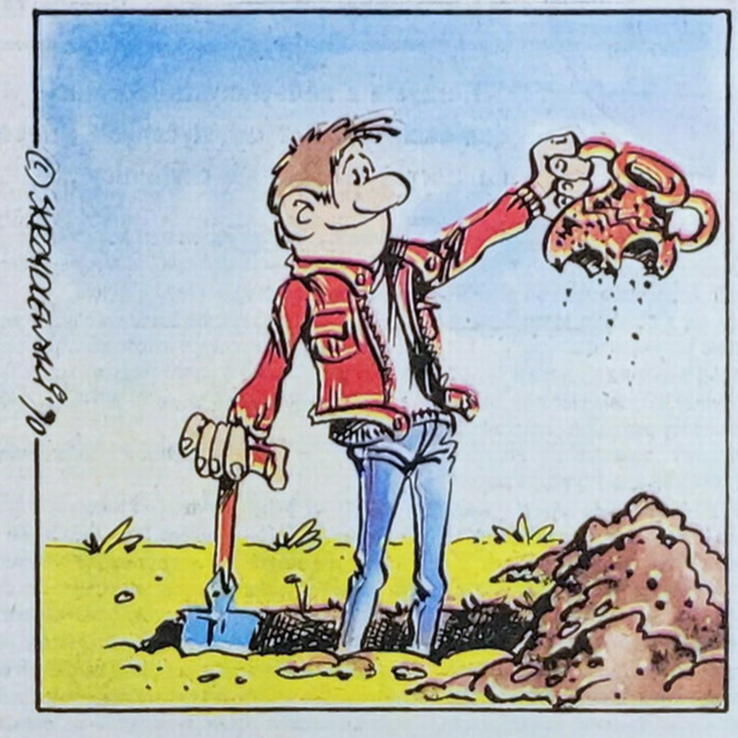

Ziemia kryje skarby...

— powiadają geolodzy. **I tajemnice** — dopowiadają archeolodzy.

Czy wiesz, że działają pogotowia geologiczne i archeologiczne? Gotowe zawsze udzielić rad, porad, a nawet przyjechać na wezwanie do tajemniczego znaleziska.

Pogotowie archeologiczne prowadzone przez dra Jerzego Głosika czuwa w Państwowym Muzeum Archeologicznym w Warszawie przy ul. Długiej 52, telefon: 31-32-21.

Pogotowie geologiczne w Muzeum Ziemi PAN, także w Warszawie, al. Na Skarpie 20/26, czynne codziennie od poniedziałku do piątku w godzinach 9 — 16, i w niedziele od 10 do 16.

Jestem nieśmiała

Są wakacje, okres zdawałoby się piękny i miły dla każdego z nas. Owszem, jest to czas cudowny, ale nie dla mnie.

Chciałabym podzielić się z Wami moimi zmartwieniami i poprosić o radę i pomoc. W tym roku skończyłam szkołę podstawową; bardzo się cieszyłam z tego powodu. Jednak teraz zrozumiałam, że straciłam wszystkie bliskie koleżanki i przyjaciółkę, która powiedziała, że przyjaźń ta dłużej istnieć nie może.

Przypuszczam, że wszystko byłoby w porządku, gdyby nie fakt, że chłopak, którego traktuję jak przyjaciela, a nie jak chłopaka na pokaz, nie ma dla mnie czasu. Niby wszystko jest w porządku, kiedy czasem jesteśmy razem — jest normalnie i przyjemnie. Jednak to „czasem" zdarza się bardzo rzadko i chyba z mojej winy, gdyż jestem bardzo nieśmiała. Nie potrafię podejść do niego, kiedy rozmawia z kolegą, odmówiłam mu zaproszenia na dyskotekę, bałam się, że źle wypadnę, po prostu wstydziłam się. Tych przykładów mogłabym wymieniać jeszcze tysiące, ale to nie jest najważniejsze. Przypuszczam, że moja głupia cecha charakteru, którą jest nieśmiałość, może doprowadzić mnie do samotności. Już teraz mam mało znajomych, chociaż okazji do poznania nowych ludzi jest mnóstwo. Nie chciałabym stracić teraz osoby, na której bardzo mi zależy, dlatego piszę ten list i błagam o pomoc. Jak wyzbyć się nieśmiałości?

Zrozpaczona

OD REDAKCJI: Jak? Idź na dyskotekę, nie rozmyślając jak będzie, co będzie i jak wyglądasz. Spotykaj się nie tylko ze swoim chłopakiem, ale i ze swoimi przyjaciółmi i znajomymi, kiedy tylko nadarza się miła okazja towarzyska. Po to w końcu są wakacje! W ciągu roku szkolnego nigdy nie będziesz miała tak wiele kontaktów. Wychodząc „do ludzi", nie myśl o sobie, o swoim „środku". Myśl o innych — jakie wrażenie robią na Tobie, a nie Ty na nich. To Ci pomoże zapomnieć o swej nieśmiałości. Nieźle byłoby, gdybyś się zwierzyła swojemu przyjacielowi. We dwójkę łatwiej jest znaleźć wyjście z trudnej sytuacji. (bs)

Nie jestem satanistą

Mam 14 lat. Moje zmartwienie polega na tym, że słucham muzyki heavy — metalowej tj. muzyki najszybszej i najgłośniejszej. Wszyscy wokół, a szczególnie sąsiedzi, mówią, że jestem satanistą, tj. takim osobnikiem, który wyznaje wiarę w diabła, przewraca krzyże na cmentarzach itd. Otóż to nie tak! Owszem, są grupy satanistów, ale nie mają oni nic wspólnego z „metalem". Mama mówi, żebym nie zwracał na to uwagi, ale jak się z tym pogodzić? Kochani, pomóżcie mi!

Zrozpaczony „Ogórek"

KLUB NASTOLATKÓW

Czy nastolatki nie mają prawa do miłości?

To pytanie stawiali sobie czytelnicy w wielu numerach „ŚM". Była to reakcja na list „Makepeace" (nr 25/89 „ŚM"), która uważa, że nastolatki nie powinny angażować się uczuciowo, a raczej skupić na nauce.

Dziś drukujemy następną porcję wypowiedzi. Teraz, podczas wakacji, spotykacie nowych znajomych. Zdarza się, że nagle z błękitnego nieba spada na Was błyskawica i... poraża. Jesteście zakochani! Piszcie! Najciekawsze listy wydrukujemy.

Na kopercie zaznaczcie: Klub Nastolatków — Czy nastolatki nie mają prawa do miłości?

Nie zabraniajmy im nieśmiałych uśmiechów i spojrzeń

Mam 16 lat i myślę, że mogę wypowiedzieć się na ten temat. Wiele osób uważa, że nastolatki przeżywają nie miłość tylko zauroczenie. A ja sądzę, że nieważne jak to nazwiemy. Bo czy zauroczenie, oczarowanie to coś innego niż krótkotrwała, nastoletnia miłość? I czy takie pierwsze wiosenne uczucie nie ma w sobie uroku? Przecież dorośli bardzo często wracają wspomnieniami właśnie do tych niepoważnych miłości (czy też zauroczeń jak wolą pedanci). Niech sobie będzie to dorosłe uczucie, oparte na wspólnej pomocy, ale dopóki 11- i 12-latkowie nie dojrzeją do niego, czemu mamy im bronić tych nieśmiałych uśmiechów i spojrzeń? Przecież to właśnie jest jakby przygotowanie do tej późniejszej, głębokiej miłości. Ktoś może powiedzieć, że gdy się ma sympatię, przestaje się myśleć o nauce. Nie można tego tak uogólniać. Są ludzie, którzy, gdy są zakochani, potrafią uczyć się i więcej, i lepiej niż kiedykolwiek, a są i tacy, którzy zaniedbują naukę. Ale w takim wypadku nie wolno potępiać miłości, bo stosunek do życia zależy tylko od danej osoby. Na koniec przykład z mojego własnego życia. Zawsze bardzo tęskniłam za jakąś bliską mi osobą. Owszem, miałam wielu przyjaciół (także wśród chłopców), ale po cichu marzyłam o czymś więcej i przeżywałam te krótkie, przelotne oczarowania. Teraz z uśmiechem powracam do nich we wspomnieniach i wcale nie uważam ich za głupie i niepotrzebne. Tym bardziej, że mam dziś naprawdę wspaniałego chłopaka. Chodzimy ze sobą już od dwóch lat. Dzięki niemu podciągnęłam się z fizyki i matematyki. Dobrze się rozumiemy i pomagamy sobie wzajemnie.

Jak widać, w życiu jest okres tych nic nie znaczących miłostek i jest również okres tego bardziej dorosłego uczucia. Ale oba są równie piękne i każde z nich ma swój niepowtarzalny urok.

Anka z Warszawy

Sama myśl o nim pomaga

List do Klubu Nastolatków piszę w związku z zamieszczonymi w numerze 9/90 odpowiedziami na list „Makepeace". Przyznam się szczerze, że nie pamiętam dokładnie tego listu, ale po przeczytaniu kilku wypowiedzi zorientowałam się w tej sprawie doskonale.

Mam 16 lat, jestem w I klasie LO o profilu biologiczno-chemicznym, dlatego też mam sporo nauki, ale i czas wolny jakoś znajduję. Podobno jestem niebrzydką dziewczyną z „zabójczym" humorem (tak mówią inni). Mam bombową klasę, w której jest mnóstwo osób zakochanych. Wśród tych ostatnich znajduję się i ja. Mam wielu przyjaciół, w większości są to chłopcy — moi rówieśnicy, bądź starsi. Być może to, co czuję do jednego z nich (ma na imię Rafał), nie jest miłością w pełnym tego słowa znaczeniu. Ale wiem, że z nim najchętniej chodzę na dyskoteki, do kina, w jego towarzystwie mam najlepszy humor, zapominam o kłopotach. Niektórym wydaje się dziwne, że ze sobą nie chodzimy. Jesteśmy po prostu bardzo dobrymi przyjaciółmi i bardzo się lubimy. Jest nam z tym bardzo dobrze. Być może jest to początek jakiegoś „wielkiego uczucia", ale czy można nam zabraniać takich znajomości i prawdziwych przyjaźni? Naprawdę nie wiem, jak można nastolatkom zabraniać miłości i uczuć o takim zabarwieniu. Przecież tego w pewnym stopniu wymaga nasza psychika, nasz prawidłowy rozwój. Przecież społeczeństwo walczy z ogólnoludzką znieczulicą, więc uczucia powinny się w nas rozwijać i nie mogą być zabijane. A tak można (moim zdaniem) wywnioskować z wypowiedzi „Makepeace" i osób jej przychylnych.

Nie jesteśmy ludźmi stworzonymi tylko do nauki, pracy, wkuwania reguł, praw, zasad itp. Na własnym przykładzie mogę stwierdzić, że bliższa więź z lubianą osobą jest potrzebna. Ileż to razy miewamy kłopoty różnej natury. Do tego, jeśli jesteśmy samotni — depresja pewna! Ale jeśli jest osoba, która zna te kłopoty, która pocieszy, poradzi, na pewno jest nam lżej. Już nawet sama myśl o niej pomaga. Ile razy wpadałam w kłopoty (nie tyle w szkole, bo uczę się dobrze, co w domu), byłam załamana; wystarczyło krótkie spotkanie, krótka rozmowa i zaraz było lepiej, czułam się odprężona i pewniejsza. Tak więc mamy prawo do miłości, a już na pewno nikt nie powinien nam tego zabraniać. Posłużę się tu słowami E. Morris, która w „Kwiatach Hiroszimy" pisze: „... ludzie pragną tego samego co wiewiórki — MIŁOŚCI, zdrowia, dzieci i pokoju..." A w jaki sposób w przyszłości mamy obdarzyć innych miłością, skoro dziś nie mamy do niej prawa? Czy to nie jest nonsens? Ciągła nauka, regułki, definicje, zadania i całe mnóstwo tych rzeczy. Czy to jest w porządku? Moim zdaniem — NIE!

Tak więc dziewczyny i chłopaki, nie uczcie się na oślep, ulegając wszelkim nakazom i zakazom. Cieszcie się życiem, bo ono jest tylko jedno i chyba nie macie zamiaru przesiedzieć go nad książkami i zeszytami? Pozdrawiam wszystkich zwolenników „carpe diem" oraz Ciebie, „Świecie Młodych". Hej!

Lodzia

Cały czas poświęcam pracy nad sobą

To, co niektórzy nazywają miłością — wcale nie jest miłością. Czytając listy od „zakochanych" ma się wrażenie, że oni kompletnie nie rozumieją znaczenia słów „miłość", „kochanie". „zauroczenie". „sympatia" czy „przyjaźń". Spytałam kiedyś mojego młodszego kolegę z klasy III szkoły podstawowej czy ma sympatię. Odpowiedział mi: „Oczywiście! U nas każdy z kimś chodzi..." (I słowo honoru — wy, zakochani, zachowujecie się identycznie.) Mówię mu: „A kto to jest ta twoja sympatia?" — „Dziewczynka, z którą siedzę w ławce..."

Ja nie mam sympatii, ale uważam, że jeszcze zdążę kogoś poznać. I nie sądzę, żebym cokolwiek straciła. Cały czas poświęcam nauce, czytaniu książek i mojemu psu. Dzięki tej nauce i tym nudnym regułkom tak wiele wiem i mam nadzieję, że będę wiedziała jeszcze więcej. Ktoś pomyśli, że jestem strasznym i nudnym kujonem, ale to nieprawda. Nauka przychodzi mi z łatwością i mam ogromne poczucie humoru. No i jeszcze uwielbiam dużo wiedzieć, żeby mnie nikt w żadnym temacie nie „zakasował".

Edyta

• WIT-ek • WIT-ek • WIT-ek •

WIT-ek — wakacyjny informator, wakacyjna służba informacyjna „Świata Młodych".

Korzysta z nadsyłanych informacji, wiadomości, plotek z turystycznych szlaków, na których znaleźli się czytelnicy „ŚM".

WIT-ku, opowiem Ci o prawdziwie kryminalnej aferze. Dowiedziałam się o niej w małym miasteczku nad Bugiem. Miasteczko nazywa się Kodeń, a afera wiąże się z obrazem Matki Boskiej wiszącym w kościele parafialnym.

W 1631 roku Mikołaj Sapieha z Kodenia pojechał do Rzymu, aby otrzymać błogosławieństwo papieża Urbana VIII. W kaplicy papieskiej ujrzał obraz Madonny z Gwadelupy i... zakochał się. Postanowił, że nie wyjedzie bez obrazu. Przekupił zakrystianina, który za 500 sztuk złota ukradł obraz. Złodziej zginął potem na stosie, a polski magnat myląc pogonie dotarł po kilku miesiącach do domu. Tu czując się bezpiecznie przyznał się do przestępstwa, słał błagania do papieża o przebaczenie i pozostawienie Madonny w Kodeniu. Rzym groził klątwą, więzieniem i kazał Mikołajowi odbyć pokutną pielgrzymkę. Czas biegł. W 1634 roku zwołano sejm, który miał zapewnić swobody dla innowierców. Mikołaj sejm zerwał, czym... zasłużył sobie na papieską życzliwość. Uzyskał przebaczenie i obraz wykradziony z Rzymu mógł zawisnąć w głównym ołtarzu kodeńskiego kościoła. Obraz wisi do dziś, a Mikołaj Sapieha spoczywa pod progiem tego kościoła.

Kodeń jest malutki, ale bardzo ładny. I mieszka w nim wielu prawdziwych miłośników tych okolic, którzy dużo wiedzą o swoim miasteczku. To jeden z nich opowiedział mi to, co Ci WIT-ku przekazuję...

„Muka", Biała Podlaska

WIT-ku, byłam i widziałam Niebieskie Źródła k.Tomaszowa Maz., byłam i widziałam we wsi Nagórzyce wielkie pieczary powstałe po wydobyciu piasku. Przeprawiliśmy się łódką na drugi brzeg Pilicy i zwiedzałam groty piaskowe we wsi Biała Góra. To wszystko trzeba koniecznie zobaczyć. Okolice Tomaszowa i Spały są bardzo piękne, w co nie chcą uwierzyć niektórzy mieszkańcy. Poznałam dwie dziewczyny, które tu mieszkają i twierdziły, że nie ma w okolicy niczego ciekawego do zobaczenia.

Rena Wróblewska, Wrocław

Mamy wakacje, dlatego prośba do WIT-ka, aby powiększył swoją rubrykę do połowy strony (lub więcej) pisząc więcej o zabytkach, pięknie krajobrazu polskiego, a ponieważ Europa integruje się, to także o zabytkach, kulturze, miastach naszego kontynentu... Jako wielki sympatyk kolarstwa uważam, że za mało pisze się o rowerach i turystyce rowerowej. Liczę na WIT-ka! Polecam góry — od Bieszczad po Karkonosze. Na rowerze! Życzę dużo słońca i czystego nieba, dobrego roweru, dobrych dróg.

Włodek z Katowic

WIT-ek kupuje propozycje — tę o poszerzeniu tematyki — na przyszły rok, na przyszłe letnie wakacje. Słowo!

Zapadał zmierzch 20 sierpnia 1943 roku, gdy harcerze Grup Szturmowych znaleźli się między opłotkami wsi Sieczychy. (Puszcza Biała niedaleko Wyszkowa n. Bugiem.)

Przez Sieczychy prowadził najkrótszy szlak kurierów AK kursujących między Wileńszczyzną a Warszawą. W tych okolicach przekraczali granice Generalnej Guberni i tutaj byli wyłapywani przez żandarmów z posterunku w Sieczychach. Postanowiono zlikwidować ten posterunek. Wcześniejsze rozpoznanie zrobili młodsi harcerze z pobliskiego Wyszkowa, samą akcję przeprowadzili chłopcy z GS-ów.

Rozkaz został wykonany, ale w czasie akcji, trafiony kulą dum- dum, zginął legendarny „Zośka", harcmistrz Tadeusz Zawadzki, komendant Grup Szturmowych na terenie Warszawy.

Na zdjęciu wejście do grot piaskowych

Fot. **WOJCIECH WRÓBLEWSKI**

Płyta (powinna być kilkadziesiąt metrów na południowy zachód i po przeciwnej stronie drogi) upamiętnia to tragiczne zdarzenie: „W tym miejs-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Ale zwyczaje macie dziwne...

Przez wiele lat Międzynarodowe Obozy Pokoju i Przyjaźni odbywały się w Chorzowie. Po ostatnim, kiedy uczestnicy wyrażając swe zadowolenie ze świetnej organizacji i programu stwierdzili na koniec, że... trudno tu oddychać, postanowiono przenieść obóz do Funki, ośrodka Bydgoskiej Chorągwi ZHP. Tam właśnie między 16 lipca a 1 sierpnia przebywały kilkuosobowe delegacje z trzynastu krajów z całego świata. Skautki z Tunezji, przedstawiciele organizacji Młodych Pędów z Finlandii, Międzynarodowych Letnich Wiosek Dziecięcych (CISV) z Brazylii, Hiszpanii, Włoch, Japonii oraz dzieci i młodzież z Rumunii, Węgier, Słowacji, Związku Radzieckiego, Bułgarii i Mongolii. Wraz z nimi pięć bydgoskich drużyn harcerskich. Wiek uczestników — od 13 do 18 lat.

Funka — odrobina historii

Początki ośrodka sięgają 1936 roku, kiedy to prezydent Ignacy Mościcki sprezentował gdańskim harcerkom-żeglarkom budynek nad Jeziorem Charzykowskim. Te zaś przekazały go wkrótce jednej z żeńskich drużyn bydgoskich. I tak już zostało, chociaż po wojnie kilkakrotnie mówiło się o likwidacji bazy. Kiedy nie zamieszkały teren stał się schronieniem dla grasujących w okolicy band, ówczesne władze Związku chciały nawet budynek rozebrać. Dzięki staraniom komendantów bydgoskiej chorągwi, którzy robili wszystko, by Funkę dla harcerstwa ocalić, budynek stoi do dzisiaj. Mało tego, w ciągu 20 lat wybudowano tam kilkanaście domków fińskich (do 1970 r. harcerze obozowali pod namiotami) i pięć murowanych — na terenie, który komenda chorągwi odkupiła od państwa. Fachowcy twierdzą, iż jest to jeden z najczystszych obszarów w kraju. W okolicy są nawet żeremia bobrów. Miejmy więc nadzieję, że teraz już żaden z zagranicznych gości nie powie, że nie ma czym oddychać.

Harcerze

występują w Funce w podwójnej roli. Opiekują się gośćmi, towarzyszą w realizacji programu harcerskiego przygotowanego dla całego zgrupowania (m.in. Bal Narodów, Neptunalia czy Olimpiada Sportowa) i dla poszczególnych podobozów (prezentacja form pracy harcerskiej). Z drugiej strony „podglądać" mają zwyczaje i metody działania typowe dla innych organizacji, a przy okazji uczyć się języków obcych. Zawieranie nowych znajomości jest w tej sytuacji rzeczą naturalną.

Harcerze byli już organizatorami polskiego dnia narodowego, podczas którego, mimo padającego deszczu, starali się zaprezentować staropolskie obrzędy czterech pór roku, m.in. Andrzejki, Topienie Marzanny, Wianki... Oczywiście, przy udziale gości, którzy co prawda nie zawsze rozumieli o co chodzi, ale, jak sami przyznają, bawili się świetnie.

Skauci

Przyjechali tylko z Tunezji. Prezentują 45-tysięczną, najsilniejszą w tym kraju organizację dziecięco-młodzieżową. Odwiedzam ich bezpośrednio po powrocie z gry terenowej przygotowanej przez harcerzy. Nie ukrywają, że są nieco zawiedzeni.

— *Znamy podobne gry* — mówi **Imene** — *podział na dwie grupy, na rękawach różnego koloru opaski; jedni się chowają, drudzy muszą ich odnaleźć i odebrać opaski...*

— *U nas jednak* — dodaje **Najoua** — *rysujemy czy układamy strzałki, zostawiamy zaszyfrowane wiadomości...*

Owo rozczarowanie wynikło zapewne z tego, że harcerze, których również stać na rysowanie strzałek, traktuję wszystkich gości ulgowo. Nic więc dziwnego, że Imene mówi:

— *Uderza nas gościnność, z jaką jesteśmy przyjmowani. Serdeczność i opiekuńczość...*

— *Nawet jeśli chwilami jesteśmy rozczarowane — ważne jest dla nas* — wtrąca **Amani,** trzecia z dziewcząt, — *po prostu być tutaj. Zwiedzić kraj, nawiązać nowe przyjaźnie, wzbogacić wiedzę o innych organizacjach. Wreszcie... popływać pierwszy raz w życiu na żaglówce czy kajaku. Podobają nam się harcerskie obrzędy, powitanie chlebem i solą, piosenki śpiewane przy ognisku i pieczenie kiełbasy, czego u nas nie znałyśmy. Szkoda tylko, że nikt nie próbował zapoznać nas z harcerską metodą. Nie było jednej choćby dyskusji, podczas kiedy u nas organizuje się nawet kluby dyskusyjne.*

— *Macie tu zupełnie inną kuchnię* — mówiąc to **Anani** uśmiecha się. — *Myślę, że do takiego jedzenia, (chleb, dżem, wieprzowina; brak wody do popicia) nigdy byśmy się nie przyzwyczaiły. No i pogody najlepszej nie mamy. Choć wszystkie wzięłyśmy ze sobą stroje, nie kąpałyśmy się jeszcze. Zimno.*

Dziękuję skautkom z dalekiej Tunezji. Śpieszą się już. Dzisiaj mija XXV rocznica proklamowania w Tunezji republiki. Przygotowywać się będą teraz do wieczornej uroczystości organizowanej dla całej międzynarodowej kadry.

Przedstawiciele CISV

wolą raczej wspólną zabawę niż rywalizację. Są, podobnie jak Finowie, bezstresowi, na luzie, spontaniczni i przyjmujący ze spokojem to, co niosą kolejne dni: pada deszcz? widocznie tak musi być. Obok zabawy w ich poczynaniach jest wiele form pracy intelektualnej, gier sytuacyjnych rozwijających umiejętność logicznego myślenia. Zamiast pląsów i piosenki, tak bliskich harcerzom, proponują gry i zabawy ruchowe.

Dochodzi dziewiąta wieczorem. Kończy się dyskoteka, na której Brazylijczycy z powodzeniem prezentowali „Lambadę", kiedy wreszcie udaje mi się z nimi porozmawiać. Z jednej strony — Brazylijczycy — **Cecilia** i **Leo,** z drugiej Hiszpanie — **Carmen** i **Raul.**

— *Polska* — zaczyna **Leo** — *słyszeliśmy o waszym kraju. Teraz mamy okazję poznać go choć trochę. Miasta, ludzi, kulturę...*

— *Nawiązywanie kontaktów, szukanie przyjaciół na całym świecie, przenikanie kultur — wtrąca Cecilia — to wszystko zgodne jest z ideą naszej organizacji. Tego szukamy również w Polsce.*

Egzotyka — my dla nich, oni dla nas.

— *Warszawa — centrum miasta zupełnie inne niż w Brazylii* — mówi **Leo.** *Szaro. Ludzie jacyś smutni, zamknięci. U nas jest inaczej. Wędrując ulicą śmiejemy się, krzyczymy... Dopiero przy bliższym poznaniu okazuje się, że wy również potraficie się otworzyć, bawić...*

— *Tak. Teraz mamy zupełnie inne wyobrażenie o Polsce, o harcerskiej organizacji. Chociaż...* **Cecilia** zastanawia się... — *Nie wszystko jeszcze rozumiemy. Harcerze na przykład kładą się spać o określonej godzinie, czego u nas nie ma. Dlatego pobudka i ranne wstawanie bywa tak przerażające. Wasze zajęcia zaczynają się z okropną punktualnością, co dla nas także nie jest najważniejsze. Ale jesteśmy u was i akceptujemy to.*

— *Organizacja harcerska jest dość podobna do naszej* — włącza się do rozmowy **Raul** — *ale zwyczaje macie dziwne. Marsze, rozkazy, warty w dzień i w nocy, mundury... A... toalety w pokoju nie ma.*

— *W każdym razie nauczyliśmy się maszerować* — śmieje się **Carmen.**

Są uśmiechnięci, radośni, bezinteresowni. Kiedy mają wolny czas, obierają w kuchni ziemniaki, chociaż nie jest to dzień ich służby. Polubili, podobnie jak Japończycy, harcerski krąg i piosenkę „Słoneczko już", którą kończą się spotkania przy kominku. I chcą tu jeszcze wrócić.

Pozostali uczestnicy,

jak się wydaje, przyjechali tu raczej szukać wzorów aniżeli dzielić się doświadczeniami. Wskazuje na to nawet sposób rekrutacji. Z Bułgarii przyjechały dzieci z domu kultury. Same mają wątpliwości, jaką organizację reprezentują. Poszukują jeszcze własnej tożsamości. Z Mongolii przyjechała grupa dzieci wyróżniających się w jakiejś dziedzinie — nauce, sporcie, jeździe konnej. Węgrzy przysłali dziewczęta z domu dziecka. Podobnie jak Rumuni w ogóle nie wiedzą o żadnej, działającej w ich krajach organizacji dziecięco-młodzieżowej. Stoją dopiero przed wyborem nowej drogi. Słowacy są, co prawda, po pierwszej próbie zmiany programu, uniezależnienia się od różnych opcji politycznych, ale również zwracają baczną uwagę na nasze rozwiązania organizacyjne, na metodę. Także Rosjanie, chociaż reprezentują organizację pionierską, szukają nowego dla niej kształtu.

★ ★ ★

Spotkanie dwóch światów, z których jeden przechodzi teraz przeobrażenia chcąc wziąć co najlepsze z tego drugiego. W pokoju i przyjaźni, co jest dewizą obozu 'Malta' 90. Kto wie, jaką rolę w procesie owych przemian mogłyby odegrać dzieci i młodzież? Tu, na obozie, nie jest dla nich barierą nieznajomość języka, kolor skóry, przynależność do takich czy innych organizacji. Rozumieją się, po prostu.

TOMASZ BRUNNER
Fot. **JAN GŁODEK**

W białej koszulce z napisem, w środku międzynarodowej grupy, OURIR NAJOUA z Tunezji

Spotkanie w jednym z podobozów

Budynek podarowany harcerkom w 1936 roku przez prezydenta Mościckiego

RĘCE KRÓLÓW SIĘGAJĄ DALEKO...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

wieczny sen Kazimierza Jagiellończyka... Pamiętano także serię ofiar spowodowanych otwarciem grobu egipskiego faraona... Cała ta sensacyjna otoczka towarzysząca przygotowaniom badań nie zniechęciła jednak naukowców. Ciekawość badacza i chęć poszerzenia wiedzy okazały się silniejsze od zabobonnego strachu.

Długo oczekiwana chwila otwarcia grobu Kazimierza Jagiellończyka nadeszła 7 maja 1973 roku. Przez wiele kolejnych dni nad szczątkami króla pochylali się specjaliści z różnych dziedzin: archeolodzy, antropolodzy, mikrobiolodzy, historycy. Emocje związane z rzekomą klątwą i zemstą Kazimierza Jagiellończyka powoli opadały, liczne cenne odkrycia naukowe dość skutecznie przyćmiły niedawne obawy.

Jednak niecały rok później cztery osoby z kręgu badaczy wawelskich w krótkim czasie, jedna po drugiej, w sposób nagły odeszły z tego świata.

Pierwszą ofiarą „klątwy Jagiellończyka" był 49-letni Feliks Dańczak — twórca modeli architektonicznych wawelskiego wzgórza. Zmarł 12 kwietnia 1974 roku na wewnętrzny wylew krwi. W dwa miesiące później rozległy wylew spowodował śmierć 53-letniego inż. Stefana Walczego — specjalisty ds. konserwacji Wawelu. Minęło sześć tygodni — 6 sierpnia zmarł inż. Kazimierz Hurlak. Miał 54 lata... Na wieść o trzecim zgonie spowodowanym „klątwą" inż. Jan Myrlak, który odpowiadał za techniczną stronę robót w kaplicy Swiętokrzyskiej, powiedział do swojej żony: — Ja będę następny... Zmarł w niecały rok po Kazimierzu Hurlaku. Przyczyną zgonu było pęknięcie tętniaka...

Lista ofiar „klątwy" jest jeszcze dłuższa. W ciągu dziesięciu lat zmarło aż piętnaście osób, które pracowały w otwartym królewskim grobie i były najbliżej jego zawartości... Seria tajemniczych, nagłych zgonów poruszyła nie tylko Kraków. Czyżby powtórzyła się klątwa Tutenchamona?

Pewnego dnia w rozmowie z krakowskim dziennikarzem Zbigniewem Święchem wdowa po Janie Myrlaku — pani Krystyna powiedziała: — *A może to nie żadna „klątwa"? Może to po prostu „coś z tego grobu"? Czy ktoś spróbuje to wyjaśnić?*

To „coś"

Mikrobiolog — prof. Bolesław Smyk z krakowskiej Akademii Rolniczej, który prowadził prace związane z badaniem mikroświata wnętrza grobu Jagiellończyka, wspominając tamte wawelskie dni nie ukrywa, że i on odczuwał lęk.

— *Zachowywaliśmy wszelkie podstawowe środki ostrożności, jakie stosuje się w badaniach mikrobiologicznych, przy obiektach o dużym znaczeniu historycznym. Gdy jednak schodziliśmy pobierać próbki z otwartej komory grobu Kazimierza Jagiellończyka, mimo wcześniejszego przekonania, że nic nam nie grozi, podświadomie liczyłem się z pewnymi konsekwencjami. Muszę się teraz przyznać, że po pierwszym, ponad 26-minutowym pobycie w krypcie grobowej, odczułem bardzo silny ból głowy połączony z bardzo wyraźnym osłabieniem pracy serca. Mimo woli odniosłem wrażenie, że jestem zatruty. Po kilkunastu godzinach wystąpiły u mnie wyraźne zaburzenia równowagi ciała... Podobnych doznań nigdy dotychczas nie miałem... Zaburzenia stanu równowagi dręczyły mnie jeszcze przez blisko pięć lat... Przysłowie łacińskie mówi wprawdzie: „an nescis regibus longus esse manus?" — czyż nie wiesz, że ręce królów sięgają daleko? — ale wierzyć w „klątwę królewską"?... Nie wierzyłem. Jako mikrobiolog musiałem postawić sobie pytanie stosowne do mojej profesji: a może to efekt działania zarodników grzybów toksycznotwórczych?*

Tym tropem właśnie poszedł prof. Smyk i... znalazł klucz do zagadki. W próbce pobranej z kości kolanowej króla odkrył grzyb — pleśń o nazwie Aspergillus flavus (kropidlak żółty), który wytwarza aflatoksyny — groźne substancje chorobotwórcze. Kropidlak i jego pochodne atakują — co zostało wielokrotnie sprawdzone — najsłabsze miejsca organizmu ludzkiego. Powodują to, że jeden człowiek umiera na zawał, inny na wylew krwi, jeszcze inny na raka... Kropidlak jest tym bardziej groźny, że występuje powszechnie — szczególnie w domach zawilgoconych, gdzie pojawiają się grzyby i pleśnie.

Być może wawelskie badania przyczynią się i do wyjaśnienia klątwy Tutenchamona, ale pewnie będą miały wpływ także na zupełnie współczesną medycynę...

Oprac. **IWONA STARZYŃSKA**

Wszystkim, którzy chcieliby dowiedzieć się czegoś więcej na temat historii wawelskich badań grobów królewskich, podelektować się wspaniałymi i ogromnie pasjonującymi opowieściami z historii Polski, archeologii, medycyny, antropologii, mikrobiologii czy ekologii — gorąco polecam, nie raz już reklamowaną w „Świecie Młodych" książkę Zbigniewa Święcha pt. „Klątwy, mikroby i uczeni".

Martina Navratilova zwyciężając po raz dziewiąty jest absolutną rekordzistką na kortach All England Tennis Clubu

Stefan Edberg pokonał w finale Borisa Beckera, ale swą grą trochę rozczarował tenisowych koneserów

Korespondencja

własna

z Londynu

WIMBLEDON — TENISOWY RAJ

Wimbledon to południowo-wschodnia dzielnica Londynu, która nie tylko sympatykom sportu kojarzy się z jednym — tenisem. ,,Biały sport'' tu się przecież narodził, tu także na przełomie czerwca i lipca przeżywa co rok swoje wielkie święto.

Tegoroczny turniej na kortach All-England Tennis Club był już 104 w stutrzynastoletniej historii otwartych Mistrzostw Anglii. Tylko obie wojny światowe przerwały ciągłość tej największej i najpiękniejszej tenisowej imprezy. A wszystko zaczęło się już w 1877 roku, kiedy to w obecności 220 widzów Spencer William Core wypunktował w stosunku 6:1, 6:2, 6:4 Williama Marschalla. Kolejni bohaterowie wimbledońskiej trawy tworzyli historię ,,białego sportu'', dyktowali modę, wytyczali nowe trendy w grze. Wielu zdobyło tytuły szlacheckie i przyjaźń królewskiej rodziny, która każdego roku zaszczyca swoją obecnością korty przy Church Road.

Od dziesiątków lat londyński turniej uważany jest za nieoficjalne mistrzostwa świata na kortach trawiastych, a sukces w Wimbledonie jest najbardziej ceniony przez wszystkich tenisistów. Na osiemnastu kortach toczą oni bój o sławę, pieniądze i prestiż, ale tylko nielicznym ziszcza się sen o wimbledońskiej koronie.

DWA PYTANIA...

...zadawali sobie wszyscy miłośnicy tenisa przed tegorocznym turniejem. Oba dotyczyły ,,amerykańskich Czechów'' — **Martiny Navratilovej** i **Ivana Lendla**. Czy Martina wygra po raz dziewiąty i pobije rekord zwycięstw w tutejszej imprezie? Czy Ivanek przełamie fatalną passę i wreszcie zatriumfuje na trawie? Przecież wygrał już 86 turniejów na całym świecie, od wielu lat jest uważany za najlepszego gracza. W notowaniach angielskich bukmacherów Navratilova zajmowała trzecią pozycję, za Niemką **Steffi Graf** (4 funty za dwa postawione) i Jugosłowianką **Moniką Seles** (7:2). Lendl był faworytem (11:10) przed **Borisem Beckerem** (6:l). W tym roku zrezygnował z udziału w wielu innych turniejach, między innymi Rolland Garros w Paryżu, aby w spokoju przygotować się do swej, być może ostatniej, szansy. Ma przecież już 30 lat. Nic dziwnego, że hazardziści stawiali w tym sezonie raczej na kogoś innego.

Z kolei Martinie nie wróżono sukcesu. Wspaniała Steffi Graf nie dawała jej większych szans w dwóch poprzednich finałach, a w dodatku w znakomitej formie przyjechała do Londynu Monika Seles — triumfatorka Rolland Garros. Tylko prawdziwy ryzykant postawiłby swoje pieniądze na blisko trzydziestoczteroletnią Czeszkę.

NA OTWARCIE — BOMBA

Jak zwykle podczas pierwszych dni turnieju więcej działo się obok kortów. Podziwiano najnowsze kreacje

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

ZŁOTY SZERSZEŃ I ZŁOTA OSTROGA

Ostatni dzwonek!

Tylko do końca wakacji, a więc już tylko tydzień, czekamy na prace konkursowe!

Przypominamy, że w tegorocznym konkursie literackim Złotej Ostrogi czekamy na opowiadania na temat

Gdybym miał...

Natomiast Wakacyjny Konkurs Poetycki ogłoszony przez Brzęczysławę odbywa się pod hasłem

Szukanie...

Pamiętajcie pisać czytelnie, zawsze podawać pełne dane, koniecznie wiek, w opowiadaniach zmieścić się w 10 stronach maszynopisu (albo 20 jednostronnie zapisanych kartkach z zeszytu), a w wierszach — nie zapominajcie o poezji...

BEZ SZTAMPY

Kochasz wodę i żagle? Kurs żeglarski czeka na ciebie. Pragniesz poznać tajemnice fotografii? Nic prostszego — kurs fotograficzny zapewniony. Uważasz, że warto wreszcie nauczyć się pływać? Chwila i jesteś na kursie pływania. Masz jeszcze do dyspozycji kurs komputerowy. Na sali gimnastycznej czeka na ciebie instruktor siatkówki, koszykówki. A jeśli zdecydujesz się na kurs tańca, zapewne nikt ci się już potem w tańcu nie oprze.

Są także i kluby. Komputerowy, gdzie można nagrać się wreszcie do upadłego; filmowy — wideo, z przygotowanym przez chłopców słowem wstępnym do wypożyczanych filmów; Klub Twórczości Artystycznej, dzięki któremu można nauczyć się różnych technik malarskich, z malowaniem na szkle włącznie, tworzyć kompozycje ze specjalnie spreparowanego papieru i pasty, a także płaskorzeźby i rzeźby z gliny. Działa Klub Młodego Medyka. Dziewczyny pomagają pielęgniarce , organizują dla młodych zajęcia z aerobiku, szpikują wszystkich gruntowną wiedzą o AIDS i o nikotynizmie, pokazują filmy, wygłaszają pogadanki. Kto ma ochotę na coś zupełnie innego, bierze gitarę i idzie na zajęcia klubu muzycznego, czyli po prostu pośpiewać z panem Karolem. Członkowie tego klubu, pragnąc zarazić jak najwięcej osób bakcylem śpiewania, poświęcili niejedną nocną godzinę, by wydać własny śpiewnik z najatrakcyjniejszymi piosenkami.

Działają jeszcze i takie instytucje obozowe, jak Ośrodek Badania Opinii, Ośrodek Sportu i Rekreacji i spółdzielnia ,,Sezam''. Kto chciał zostać jej członkiem, musiał wpłacić minimum dziesięciotysięczny wkład, za te pieniądze zakupiono pierwsze partie towaru, a pod koniec obozu spółdzielcy podzielą się zyskami. Sklepik spółdzielni został usytuowany blisko miejsca, w którym odbywają się dyskoteki i mecze, więc zarobek na napojach chłodzących — murowany. W ,,Sezamie'' oprócz czegoś do picia można także kupić i coś do zjedzenia, i przybory do pisania, i na razie tylko tu do nabycia, nowy kalendarz nauczycielski.

Problem

Jak widać, uczestnicy tego obozu mają jeden podstawowy problem: na które zajęcia się zdecydować? Problem ten ,,zafundował'' im Krajowy Komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole, organizując (już po raz czwarty!) obóz aktywu samorządu uczniowskiego szkół należących do Klubu Przodujących Szkół. Tym razem borykają się z tym problemem w Ełku.

— *Przed obozem do kilkudziesięciu szkół klubowych wysłane zostały ankiety: adresaci mieli za zadanie podać swoje propozycje programowe* — opowiada pani Teresa Jańczak, komendantka obozu. — *Staramy się w miarę możliwości uwzględnić sugestie. Na przykład w ubiegłym roku podczas trzech kursów obozu około 100 osób zrobiło prawo jazdy! Poza tym szkoły zgłaszają w ankietach, jaki klub pragną prowadzić. Grupa z Janowa Lubelskiego już od 3 lat zajmuje się podczas naszych obozów Klubem Twórczości Artystycznej.*

Ania jest prezesem KTA, ale uczestniczy także i w wielu innych zajęciach. Na samym początku razem z Lilką i Asią zapisały się na wszystkie prawie kursy, ale bardzo szybko nadszedł moment, kiedy trzeba jednak było wybierać, gdyż o tej samej

porze trwały zajęcia z rzeźby, nauka tańca, na wideo szło ,,Stworzenie Świata'', a żeglarze pędzili nad jezioro.

Mańka zrezygnowała z tanecznego:

— *Za szybkie tempo — opuścisz jedno lub dwa zajęcia, bo chcesz jechać na wycieczkę i potem... już nie możesz nadążyć. Ale za to odkryłam coś tak wspaniałego jak fotografia: zajęcia teoretyczne w ciemni, wywoływanie zdjęć, nie mówiąc już o plenerach fotograficznych. No i jeszcze wieczorami redaguję ,,Pismaka'', jedną z dwu obozowych gazet.*

W kilku kolorach

Młodsi — uczniowie szkół podstawowych, są zorganizowani w podobozach ,,granatowym'' i ,,zielonym'', starsi, ze szkół średnich — w ,,białym'' i ,,niebieskim''. Nauczyciele również mają swój podobóz. I klub ,,Enklawa''. Wszyscy noszą kolorowe plakietki — identyfikatorki, dzięki którym od razu wiadomo, czy rozmawia się np. z młodziutką nauczycielką, czy z dorodną przedstawicielką młodzieży.

Podobozy mają całodniowe dyżury. Każdy z tych dni charakteryzuje się czymś innym. Moje ,,granatowe'' rozmówczynie opowiadają, jak podczas ich dyżuru ściany stołówki pokryły się plakatami ,,w stylu chińskim'' reklamującymi potrawy i z życzeniami ,,smacznego'', na stołach pojawiły się malutkie pagody z podobnym napisem, a kelnerki ,,fruwały'' między stolikami w kimonach i żółtych, stylizowanych kapelusikach. Jednym słowem, zafundowały kolegom ,,chiński dzień''.

Luz absolutny

że takowy tu mają, potwierdza każdy zaczepiony przeze mnie uczestnik obozu: — *Jesteśmy obowiązani jedynie do punktualnego przychodzenia na posiłki. Sami wybieramy sobie te zajęcia, na które mamy ochotę. A jak by ktoś się uparł, mógłby przez cały czas leżeć do góry brzuchem i nie robić nic więcej, ale... jakoś jeszcze się taki nie znalazł. Bo nie warto. Warto natomiast przyglądać się wszystkiemu, uczestniczyć w wielu zajęciach, bo bardzo nam się to później przyda w szkole.*

Tomek z Poznania, wybrany już w swojej szkole na przyszłorocznego przewodniczącego samorządu, uczestniczy w kursie żeglarskim, tańca, chodzi na aerobik, codziennie gra w piłkę na sali gimnastycznej, spróbuje też zdawać na kartę pływacką.

—Wspaniale wypoczywam. A ponadto... spotykam tu ludzi z całej Polski, poznajemy się wzajemnie i bardzo często, siłą rzeczy, rozmawiamy o sprawach samorządowych, jedni od drugich podłapujemy pomysły.

— *Nikt tu nie dyktuje młodzieży ,,co w szkole być powinno''* — podsumowuje jak gdyby całą sprawę w swojej wypowiedzi zastępca komendantki, pan Krzysztof Żuk. — *Widząc działalność spółdzielni, klubów, redakcji gazet i innych instytucji, mogą przenosić te wzorce na teren swoich szkół.*

— *Chcemy nauczyć ich tu niewymuszonej, wynikającej z potrzeby, samorządności rozmaitych metod bez sztampy i sztywniactwa* — dodaje komendantka.

Same plusy?

— *Ależ skąd?!* — protestuje Mańka. — *Do szału doprowadza nas niesprawiedliwy podział na kategorie wiekowe. Starsi wyraźnie starają się nas dyskryminować: nie dość, że mamy oddzielnie posiłki, oni chcieliby jeszcze mieć i oddzielne wycieczki, filmy, nawet rajdy! ,,Biali'' i ,,niebiescy'' traktują nas jak przedszkolaków, jak szczeniaki... Wspólny rajd musieliśmy dopiero wywalczyć. I to z nimi, a nie z komendą obozu!*

— *Na apelach mówią głośno, że uważają nas za równych sobie, a w praktyce... film wypożyczają np. tylko dla siebie, nam zaś każą iść spać* — oburza się Patryk.

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

muzyki Świat

Redaguje LECH NOWICKI

Gwiazda nowa...

Nasza estrada przeżywa obecnie głęboki kryzys. Mimo że młodzi wykonawcy pojawiają się co roku za ogólnopolskich przeglądach i festiwalach, jakoś jednak nie zdobywają powszechnej popularności. Można oczywiście podać kilka nazwisk jeszcze niedawnych amatorów, którzy ponad wszelką wątpliwość potwierdzili na estradzie profesjonalnej swój talent, jak choćby Mieczysław Szcześniak... Niestety, ich piosenki znane są przede wszystkim fachowcom, zachwycającym się niebanalnym repertuarem, nietuzinkowym wykonawstwem. Żadna jednak firma fonograficzna nie pokusiła się o rzetelną, profesjonalnie zorganizowaną promocję ich płyt — ba! nie wszystkim nagranie tych płyt zaproponowano! Tak było parę lat temu, teraz jest... jeszcze gorzej! A na świecie?

Na świecie młodzi, zdolni, ambitni zdobywają estrady. Trafiają do studiów przypadkowo, czasem pomaga im szczęście, czasem... szukający nowych twarzy producent. I też nie zawsze te pierwsze nagrania są chwalone i cenione. Bywa, że na debiutancki album czekają parę lat. Ale kiedy już ich piosenki trafią na listy przebojów, kariery są w zasięgu ręki. Gwiazdki błyskawicznie stają się gwiazdami! Kopciuszki zamieniają się natychmiast w królewny! Podpisują kontrakty, za którymi stoją nie tylko pieniądze, ale cała armia ludzi pracujących za ich sukces. Tancerze, charakteryzatorki, nie mówiąc już o kompozytorach, autorach tekstów i aranżerach. O nagraniach decyduje producent, o trasach koncertowych impresario. Kończy się zabawa, zaczyna ciężka praca, nie pozbawiona oczywiście przyjemności, choć te są czasem wątpliwe — ot, choćby podróże zagraniczne...

Kiedy czytamy o wielkich turach koncertowych, zazdrościmy artystom tych wycieczek. A jakże często ich wizyta w kolejnym kraju sprowadza się do... pobytu w hotelu i na estradzie. Tak, tak, to także prawda o tym zawodzie. Oto ktoś mający właśnie za sobą dole i niedole życia estradowego, ostatecznie jednak w nim triumfujący:

LISA STANSFIELD zadebiutowała w wieku lat czternastu (no proszę!) w Manchesterze. Ale nie estrada stała się jej pierwszą miłością, lecz telewizja. Prowadziła program ,,Razamatazz''... A o wszystkim zdecydowało spotkanie z kolegami — nazywali się Ian Devaney i Andy Morris. Zaproponowali jej miejsce w zespole Blue Zone. Debiutanckie nagrania nikogo nie zachwyciły, ale... chłopcy mieli szczęśliwą rękę. Prawdziwy sukces przyniosły Lisie piosenki ,,Stop this Crazy Thing'', ,,People Hold On'', ,,This Is the Right Time'' i ,,All Around the World''. Fani dobrze przyjęli album ,,Affection''. Z ciekawostek: Lisa przepada za kotami (ma ich podobno 15) i... żelem do włosów!

Live Together

This is all we need
to be free to understand and
find the answer
So let's do it now
Let's do it right now
We've got to live together
If we're gonna be free
We've got to find the answer
right now
We've got to live together
We've got to see each other
For whatever we are
We've got to solve the problem
together
We've got to live together
Take a look at me
I'm the honest kind
When I say it I meant it
I swear I need you
all my life
All we need
is simple things
If we want to change our minds
This is no second thought
This is the hard times all my life
This has got to be forever
ooh whatever
Whatever comes whatever's been
Let's live a life of what we see
Promise now don't
lose our hope
We've got to live together
If we're gonna be free
We've got to find the answer
right now
We've got to live together
We've got to live together
You don't need no reason
to hold your head up high
Your little pride's inside
So you can justify your life
We can give it all that we've got
You'll believe it whether or not
Look at yourself and
love in your heart
Love is seeing knowing we are
We wanna do it do it right now
Love is there it's showing us how
We can do it
we can live together

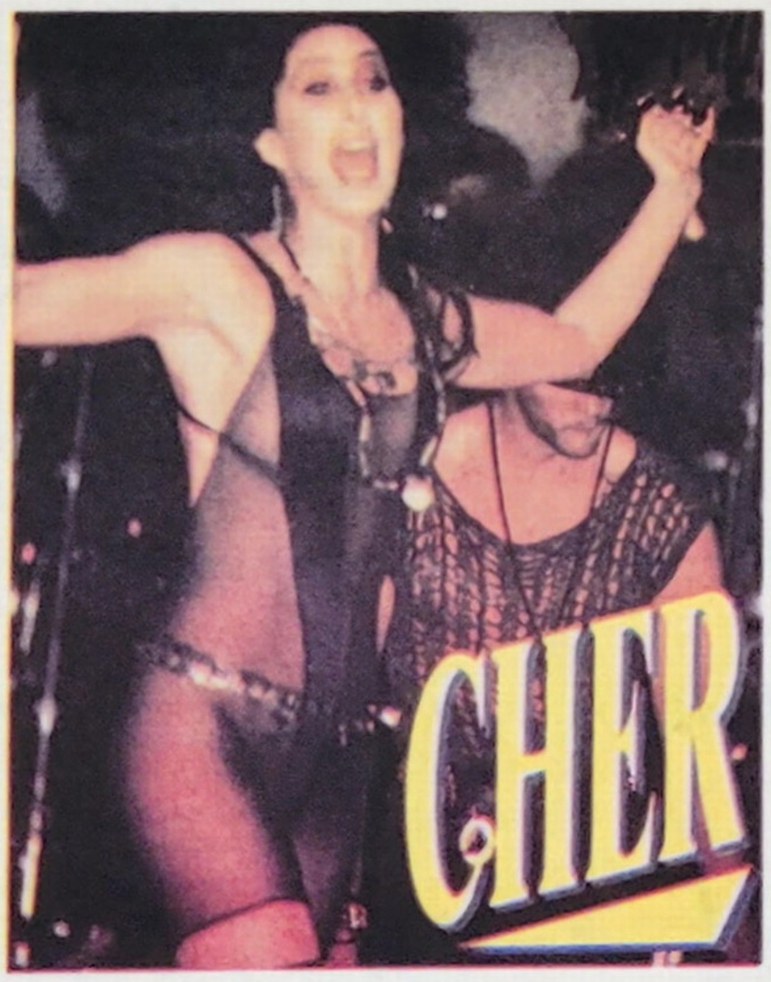

Ostatnio rekomendowałem nowości Polskich Nagrań i Tonpressu. Otrzymałem od Was kilka listów z prośbą o rozszerzenie tych informacji o notki biograficzne artystów, szczególnie Erica Claptona, Cher i Madonny. Czynię to z przyjemnością.

ERIC CLAPTON to artysta genialny. Tak przynajmniej twierdzą jego fani, zafascynowani swoim idolem od lat bez mała... trzydziestu! Debiutował w roku 1963 w grupie ,,The Yardbirds'', wzbudzając od razu zainteresowanie swoją osobą. Po dwuletnim terminowaniu w markowej kapeli stanął na estradzie u boku wielkiego Johna Mayalla w jego zespole ,,Bluesbreakers''. Grał coraz lepiej i wiedział coraz więcej — postanowił więc założyć własną grupę. Pomysłem zainteresował Jackie Bruce'a i Gingera Bakera. I tak narodziło się zjawisko artystyczne o nazwie ,,The Cream''. Trzy indywidualności, jeden pomysł i realizacja. Grali ze sobą zaledwie dwa lata, ale ich płyty stanowią ozdobę każdej kolekcji fonograficznej. Po ,,The Cream'' był ,,Blind Faith'', a później, za namową Johna Lennona, współpraca z jego ,,Plastic Ono Band''. W 1970 Eric Clapton gotów był rozpocząć karierę solową... W 1971 wziął udział w legendarnym już koncercie na rzecz mieszkańców Bangladesh, czternaście lat później zagrał w ,,Live Aid''. Wielki rozgłos przyniósł mu album ,,461 Ocean Boulevard'', przede wszystkim dzięki przebojowi ,,I Shot the Sheriff''. Clapton śpiewał relaksowo, jakby ,,od niechcenia''. Zaczęto go porównywać z J.J. Cale. Zmienił firmę z RSO na Warner Bros i uraczył swych wielbicieli kolejnymi albumami — ,,Money and Cigarettes'', ,,Behind the Mask, ,,Sun'' i ,,August''. Tu warto i trzeba dodać, że o ich brzmieniu decydował ... Phil Collins, bliski przyjaciel Claptona. Kto interesuje się choć trochę filmem, powinien zwrócić uwagę na piękne tematy autorstwa Erica zawarte w obrazach ,,Back To the Future'', ,,Color Of Money, ,,Buster'' czy ,,Homeboy''. CHER debiutowała dobrych... dzieści lat temu. Kobiecie wieku wypominać nie wypada, trudno jednak nie odnotować jej pierwszego wielkiego przeboju z roku... 1965. To była piosenka ,,I Got You'' w wykonaniu duetu Sonny and Cher, zabiegającego — z powodzeniem — o powodzenie u publiczności przez prawie lat dziesięć. Cher w roku 74 rozstała się z mężem i... muzyką. Interesowała ją kariera filmowa i udało się jej wystąpić w paru obrazach. Coraz częściej jej nazwisko znaleźć można było w sensacyjnych magazynach, nastawionych na plotkarskie wiadomości. A Cher dostarczała ich ponad miarę. Między innymi głośno było o jej nieudanym małżeństwie ze znakomitym gitarzystą Gregiem Allmanem. Wielu fanów Cher przestało się nią zajmować uważając, że już nigdy nie wróci na estradę. Wątpiła chyba i ona sama. Jednak w roku 1987 zakomunikowała o swej decyzji: wraca! I nagrała wspaniały album ,,Cher''. Ci, co wątpili, musieli uwierzyć. Cher znów stała się gwiazdą! Na pewno w jej ,,come backu'' dużą rolę odegrały frapujące kreacje filmowe w tak znaczących obrazach jak ,,Moonstruck'', ,,Silkwood'', ,,Mask'', ,,The Witches Of Eastwick'' i ,,Suspect''.

MADONNA jest bodaj najbardziej kontrowersyjną piosenkarką lat osiemdziesiątych. Już od pierwszej piosenki ,,Holiday'' nagranej w roku 1983 miała tylu zwolenników, co przeciwników. Ci drudzy podnosili, nie bez racji, brak przekonujących predyspozycji wokalnych, choć nie tylko. Ale Madonna była uparta w drodze do celu. Kiedy go osiągnęła? Chyba w roku 1985, kiedy to na listach przebojów znalazło się aż siedem jej piosenek. Każdy nowy longplay był coraz lepszy — ,,Madonna'', ,,Like A Virgin'', ,,True Bluex'', ,,You Can Dance'', ,,Who's That Girl'', ,,Like A Prayer'', ,,I'm Braathless'' — podałem je we właściwej kolejności, by udowodnić tę oczywistą prawdę. Madonna wiedziała, że o jej sukcesie zdecyduje ,,image'' i świetni współpracownicy, choćby Patrick Leonard. Tak też się stało. Ostatni album artystki — ,,I'm Breathless'', z dwiema piosenkami wykorzystanymi w filmie ,,Dick Tracy'', zapowiada kolejne utwory na listach przebojów, choćby ,,Vogue''.

... i gwiazdy nieco starsze

WIMBLEDON — TENISOWY RAJ

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

pań i fantazyjny kapelusz księżnej Kentu. Aż tu w pobliżu centralnego kortu, mieszczącego prawie 15 tysięcy ludzi, znaleziono podejrzanie wyglądającą paczkę. Ktoś krzyknął, że jest to bomba irlandzkich terrorystów i to wystarczyło, by wzbudzić na trybunach prawdziwą panikę. Policja ewakuowała część widzów i zabezpieczyła niebezpiecznie wyglądający pakunek. Po kilkunastu minutach alarm okazał się fałszywy. Roztargniony kibic zostawił po prostu swoje rzeczy osobiste. Być może pognał do domu na transmisję meczów piłkarskiego mondialu... Ludzie powrócili na swoje miejsca i zajęci pałaszowaniem świeżych truskawek ze śmietaną, których całe tony sprzedaje się podczas turnieju, w spokoju oglądali kolejne pojedynki. Faworyci łatwo zwyciężali i tylko porażka starego „Johna McEnroe" na chwilę zburzyła spokój na trybunach.

PLOTKI I SKANDALE

Główna faworytka rywalizacji wśród pań — Graf, od początku imprezy stała się bohaterką skandali. Tak zwana prasa brukowa szeroko rozpisywała się na temat afery związanej z ojcem Steffi. Znana zachodnioniemiecka modelka szantażowała go o uznanie ojcostwa dla pięciomiesięcznej córeczki. Z kolei inne pismo podejrzewało Graf o zażywanie środków dopingujących. To wszystko ujemnie wpłynęło na kondycję psychiczną niemieckiej tenisistki, co gołym okiem widać było na korcie. Obrończyni tytułu popełniła wiele prostych błędów, zatraciła gdzieś swoją szybkość i regularność. Na słabsze zawodniczki wystarczało sił, ale czy wystarczy ich w decydującym momencie?

Publiczność gorąco oklaskiwała pełen polotu tenis amerykańskiej czterdziestolatki **Jennifer Capriati** i niewiele starszej Moniki Seles. Ta ostatnia wzbudziła swą grą sporo kontrowersji. Otóż przy każdym uderzeniu wydaje ona niesamowite okrzyki, czasami pohukuje, jęczy — słowem jest bardzo głośna. Skrupulatni Anglicy obliczyli, że momentami jej głos ma natężenie ponad 90 decybeli, co można porównać z hałasem pędzącego pociągu i to na rozjazdach. Niektóre zawodniczki zgłosiły nawet protesty utrzymując, że taki

„styl gry" przeszkadza im w koncentracji. Ale jak do tej pory przepisy nie regulują tego rodzaju zachowań na placu gry. Na pytanie o przyczynę tych okrzyków Monika odpowiedziała mi: „Wyzwalają u mnie energię i nie potrafię ich kontrolować."

PRAWORĘKI MAŃKUT

Dość nudne gry drugiej rundy turnieju mężczyzn przerwał mało znany Austriak **Alex Antonitssh**, eliminując Francuza **Henri Leconta**. Warto poświęcić mu kilka słów. Otóż Alex urodził się jako mańkut. Świetnie grał już jako junior, zdobywając mistrzostwo Austrii i reprezentując swój kraj w rozgrywkach międzynarodowych. Lecz przed dwoma laty poważna kontuzja lewego ramienia omal nie zakończyła jego kariery. Lekarze zabronili mu brać rakietę do ręki. Postanowił jednak kontynuować treningi z rakietką w ręce... prawej. Tak długo ćwiczył, aż uzyskał dawną sprawność. W tegorocznym Wimbledonie pokazał ładny, szybki tenis i po twardej grze uległ dopiero w ćwierćfinale Lendlowi.

Faworyci — Edberg i Becker wprawdzie pokonali kolejnych przeciwników, ale nie zachwycili ani formą, ani stylem gry.

CZARNA PERŁA Z TEKSASU

Furorę zrobiła za to czarnoskóra Amerykanka **Zina Garrison**. Ta blisko dwudziestosiedmioletnia zawodniczka jeszcze nigdy nie doszła do finału wielkoszlemowego turnieju. Tu grała jak z nut. Po pasjonujących meczach, podczas których niemal cały czas atakowała, pokonała między innymi Helenę Sukovą, Monikę Seles i Steffi Graf. Dopiero w finale minimalnie lepszą okazała się rutynowana Navratilova. Wprawdzie wokół dziewiątego, rekordowego zwycięstwa Martiny było sporo szumu (dostała nawet całusa od księżnej Kentu), jednak wspaniale znająca się na tenisie angielska publiczność zgotowała sympatycznej Zinie długą owację. W Wimbledonie jak nigdzie indziej ceni się piękno, elegancję i styl. A wszystko to prezentowała w swojej grze „Czarna perła" z Teksasu.

WIELKIE ROZCZAROWANIE

Finisz turnieju męskiego rozczarował wielu kibiców. W półfinale odpadł faworyzowany Lendl, a decydująca rozgrywka pomiędzy Stefanem Edbergiem i Borisem Beckerem nie stała na najwyższym poziomie. Obaj grali momentami bardzo słabo, psując dziecinnie proste piłki. W końcówce minimalnie lepszym okazał się Szwed, który chcąc jakby zatrzeć złe wrażenie, zakończył pojedynek serwisowym asem. Publiczność przyjęła jego sukces z zadowoleniem, gdyż Stefan od kilku lat mieszka na stałe w Londynie i na kortach Wimbledonu czuje się jak u siebie w domu.

Najsłynniejszy turniej na świecie wzbudził w tym roku mieszane uczucia. Jedni rozczarowali się poziomem finałów (szczególnie męskim), inni wskazywali jednak na wyrównany poziom większości pojedynków. Chyba najbardziej rozgoryczoną osobą był Ivan Lendl. Po przegranym półfinałowym meczu z Edbergiem zapytałem go, czy w przyszłym roku spróbuje jeszcze raz zdobyć wimbledońską twierdzę — „Oczywiście — odpowiedział — nie zakończę kariery, dopóki tu nie wygram. Szkoda mi szansy, którą miałem w tym roku. Jeszcze nigdy nie grałem tak dobrze na trawie, ale zabrakło mi sił." Z kolei najbardziej rozpromieniona była Navratilova. Na konferencji prasowej zapewniła, że za rok przyjedzie po swój dziesiąty tytuł. Na pytanie dziennikarza, czy ona była w tym roku tak silna, czy też przeciwniczki po prostu słabe, Martina odparowała: „Może one są za młode, może ja jestem niedostatecznie stara, ale na razie to ja jestem najlepsza". I chyba miała rację....

ANDRZEJ BACZYŃSKI
Fot. **archiwum**

BEZ SZTAMPY

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

Nie docenili starsi oburzenia „zielonych" i „granatowych". Podczas niezwykle burzliwych, poprzedzonych wielką kampanią wyborczą wyborów do obozowego samorządu przepadł kandydat, który nie uwzględnił potrzeb „maluchów". Starano się za to forsować hasło: „Nie patrzmy na kolory, kochajmy się!"

Trudno stwierdzić „na oko", czy rzeczywiście się pokochali. Natomiast widać wyraźnie, że, oprócz luzu, na obozie panuje sympatyczna atmosfera, że zarówno dorośli, jak i ich wychowankowie traktują się z wyjątkową bezpośredniością i życzliwością. I że brak rygoru na pewno nikomu tu nie szkodzi.

Wybory mistera

Pokonujemy labirynt korytarzy. Na drzwiach wszystkich sypialni mniej lub bardziej dowcipne wizytówki mieszkańców i ich zdjęcia, na ścianach parteru równie kolorowe i oryginalne wizytówki ich rodzimych szkół. Docieramy do sali gimnastycznej. Wszyscy uczestnicy — młodsi, starsi i całkiem dorośli, w tym dostojne damskie jury — oczekują pojawienia się kandydatów na mistera obozu.

Wreszcie są! Ośmiu boskich mężczyzn, z każdego podobozu po dwóch. Czeka ich wiele trudnych prób, udowadniających, że są równie sprawni fizycznie, jak i umysłowo. Przewodnicząca samorządu, Justyna, z wdziękiem prowadzi konferansjerkę, „miss świata" uświetnia całą uroczystość swoją obecnością, klub muzyczny wraz z panem Karolem gra i śpiewa piosenki Steda. Bawi się cała sala. Wreszcie werdykt jury, jedyny sprawiedliwy — wygrali... wszyscy. Wszyscy też otrzymują w nagrodę malutkie wprawdzie, ale zawsze samochody marki Mazda, Toyota...

Na tym obozie wszyscy są wygrani!

EWA KOSIŃSKA
Fot. **MAREK SZYMAŃSKI**

SAM WYKONASZ OBWODY DRUKOWANE

Zestaw (laminat, odczynniki, instrukcja). Cena około 3800 zł, plus opłaty pocztowe.
Wysyłka za zaliczeniem pocztowym.
Zamówienia kierować: A. Kawczyński 90-950 Łódź-1
skrytka pocztowa 344.
Płatne przy odbiorze paczki.
ZAWSZE AKTUALNE!
D-18

EDMUND NIZIURSKI

Żaba, pozbieraj się! 36

Wykrywamy w tobie pewne podobieństwo do niebezpiecznego człowieka rasy białobrudnej, który ukradł nam okulary, ale pewne szczegóły się nie zgadzają.

— To zapewne dlatego, że zostałem odtworzony bez włosów i bez paznokci. Niemniej to ja zabrałem te okulary.

Przyznałem się, bo chciałem dać dowód swojej dobrej wiary i uczciwych intencji, ale zaraz pożałowałem. Moje oświadczenie wywołało poruszenie, widać było nieprzyjemne, ostre błyski i słychać nerwowe szelesty, a temperatura w pasażu podniosła się niebezpiecznie.

— Więc przyznajesz się, że to ty...

— Tak, ale zaraz wytłumaczę...

— Nie chcemy słuchać żadnych tłumaczeń — głos przerwał mi szorstko. — Twój czyn potwierdza tezę, że Ziemię zamieszkują złodzieje i kombinatorzy, a ty należysz do najbardziej niebezpiecznych. Nie dość, że zwinąłeś nam okulary, to jeszcze nie potrafiłeś zachować tajemnicy. Więcej! Próbowałeś podrabiać je bez pozwolenia i patentu. Chciałeś zasypać nimi waszą złodziejską planetę.

— Ja?! — zaczerwieniłem się.

— Nie zapieraj się! Wiemy wszystko. Byłeś śledzony przez nasze wysięźniki. Pokazywałeś okulary optykowi i próbowałeś wciągnąć go do współpracy.

— To nie całkiem tak...

— Milcz! Jak śmiesz po tym wszystkim pokazywać się tutaj!

— Bo... bo miałem przecież złożyć podanie — wykrztusiłem dość przytomnie.

— Jakie podanie?

— O transfer. — O transfer? — zdaje się, że ich zatkało.

— Na planetę Ksess.

— Nieaktualne — usłyszałem po chwili. — Nie masz już prawa składać podań! W ogóle nie masz już żadnych praw! Znalazłeś się poza prawem! Jesteś pffeffe!

— Nie... nie! — przestraszyłem się, bo przypomniałem sobie ostrzeżenie Dodda. — Tylko nie pffeffe! To jakaś pomyłka!

— Niestety nie. Zostałeś zaliczony do wyrzutków galaktycznych i odrzucony! Znaczysz tyle co śmieć. Już nigdy nie będziesz mógł opuścić Ziemi, utraciłeś prawo wstępu do Kosmosu i nie dostaniesz nigdy więcej okularów!

— To niesprawiedliwe! Nawet nie wysłuchaliście mnie! Nie mogłem się obronić. Wcale nie jestem taki, jak myślicie, niech moją sprawę rozstrzygnie sąd! — postanowiłem pójść za radą Dodda.

Przez chwilę trwało denerwujące milczenie, zapewne naradzano się.

— No cóż, jeśli wolałbyś stanąć przed sądem... — usłyszałem dziwne chrząkanie.

— A czy wtedy nie byłbym pffeffe?

— Zostałbyś osądzony jak zwykły mieszkaniec Wszechświata, lecz zastanów się dobrze. Musiałbyś się poddać prawu Galaktyki.

— Czy... czy ono jest sprawiedliwe?

— Równie sprawiedliwe jak bezlitosne. Nie licz na to, że się wyłgasz. Musimy uprzedzić cię z urzędu. Wyjdą na jaw wszystkie twoje sprawki, także te, o których w tej chwili nikt nie wie. Nic nie ukryjesz! Proces będzie wnikliwy, a wyrok prawdopodobnie surowy.

— Co mi grozi?

— Najpewniej zesłanie do któregoś z mroźnych i mrocznych satelitów czerwonego superolbrzyma Antares, czyli Alfy w Gwiazdozbiorze Skorpiona.

Próbowałem wyobrazić sobie panujące tam warunki i lodowaty dreszcz mnie przeszedł.

— Czy... czy jest tam jakieś ogrzewanie? — wykrztusiłem.

— Sam się ogrzejesz — brzmiała odgpowiedź.

— Ależ, panowie, nie jestem tak gorący jak Mmemluss — zauważyłem zdenerwowany.

Milczeli.

— Na jak długo mogę być zesłany? — dopytywałem. — Chyba nie dożywotnio? Czy stamtąd w ogóle się wraca?

Znów to ponure milczenie.

To wszystko wyglądało mało zachęcająco, ale czy pozostała mi jakaś alternatywa? Co mnie łączy jeszcze z Ziemią, tą zakałą Wszechświata, wzgardzoną w Galaktyce i otoczoną kordonem sanitarnym, która zresztą sama szybko zmierza do zguby? Co mnie wiąże z tą cholerną planetą, na której zaznałem tyle zawodów i upokorzeń! I kto powiedział, do diaska, że muszę zostać skazany? Skoro nawet Dodd okazał mi w końcu trochę życzliwości, to może i trybunał nie będzie dla mnie zbyt srogi. Jeśli to ma być faktycznie sąd sprawiedliwy, to da mi szansę obrony, w każdym razie będę mógł zabrać głos...

„Skorzystać z tej okazji! — pomyślałem nagle. — Wystąpić śmiało i mądrze zarazem! Przekonać sąd o moich dobrych intencjach! Może uda mi się zamienić tę rozprawę w wielki dialog dwu światów, a rezultatem tego będzie pojednanie... Nie, to zbyt piękne, za wysoko mierzę, na początek wystarczy po prostu odrobina wzajemnego zrozumienia..."

— Poddaję się prawom Galaktyki — oświadczyłem głośno. — Chcę stanąć przed waszym sądem, Mmemlussowie! Czyńcie swoją powinność — dodałem zdanie zapamiętane z jakiejś klasycznej lektury.

— Przekażemy twoje oświadczenie Sądowi — rzekł nadinspektor Ugg.

— Czekałem na akt aresztowania i odprowadzenia do jakiejś celi, ale nic takiego nie nastąpiło. Zamiast tego Ugg powiedział:

— Połóż się i przygotuj do reintegracji na Ziemi.

— Jak to?! — wykrzyknąłem. — Przecież poddałem się waszemu sądowi!

— Ale wciąż jeszcze jesteś pffeffe i nie masz prawa przebywać na orbicie.

— Więc mam czekać na Ziemi?

— A jak sobie wyobrażałeś? Tam jest twoje miejsce, póki sprawa nie stanie na wokandzie.

— A kiedy stanie?

— Może za dwa dni, może za trzy — może — jutro! W każdej chwili musisz być gotowy.

— Dobrze — zgodziłem się — ale mam jedną prośbę. Czy nie moglibyście mnie zre... zreintegrować od razu w moim łóżku. Z wyspy do domu jest daleko i o tej porze nie ma komunikacji... a ja jestem zmęczony, jakbym odwalił dniówkę w kamieniołomach. Chyba wam wszystko jedno?

— To da się zrobić — powiedział nadinspektor Ugg.

Cdn.

ABRAKADABRA

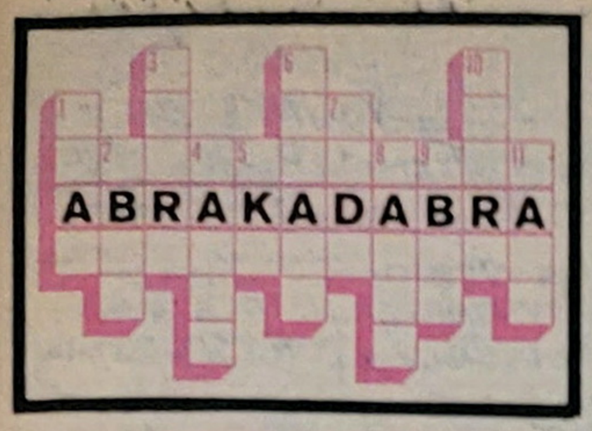

POŁĄCZ PUNKTY!

Jeżeli rozwiązałeś już pozostałe zadania i łamigłówki dzisiejszej Abrakadabry, możesz w nagrodę za wytrwałość narysować sobie obrazek. Wystarczy w tym celu połączyć liniami prostymi kolejne punkty od pierwszego do ostatniego.

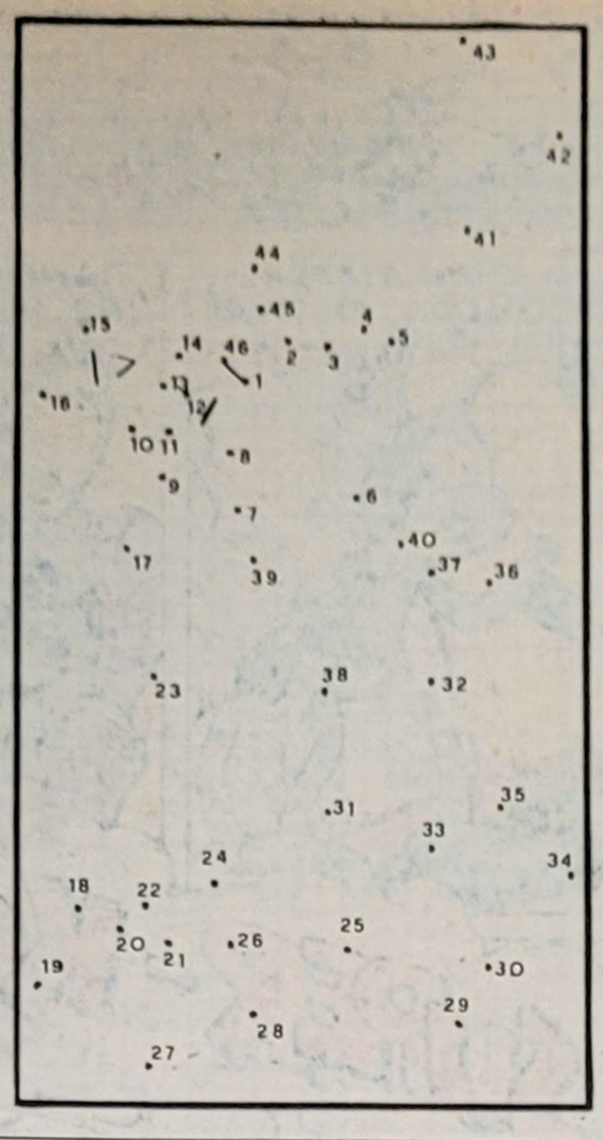

CO JESZCZE?

KLOBUK to wysokie, cylindryczne nakrycie głowy, z welonem, noszone przez zakonników wschodnich. A co jeszcze znaczy to słowo? Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawidłowa:
a/ zły duch w ludowych bajkach mazurskich,
b/ młotek drewniany używany przez rzeźbiarzy,
c/ tkanina przetykana złotą nicią, używana dawniej na bogate ubiory.

PODZIEL!

Podziel obrazek czterema liniami prostymi tak, aby w każdej części znalazły się dwa rysunki.

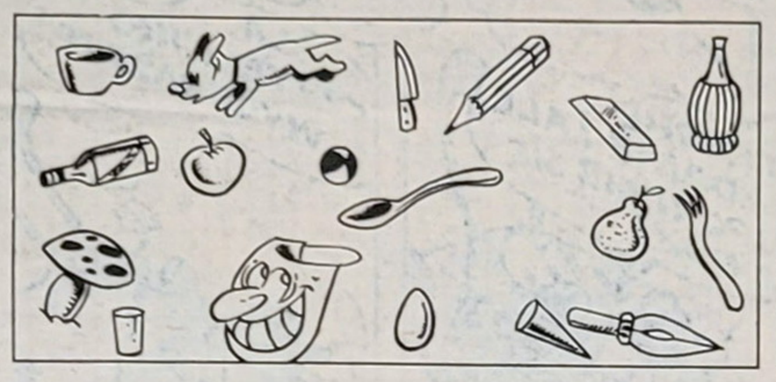

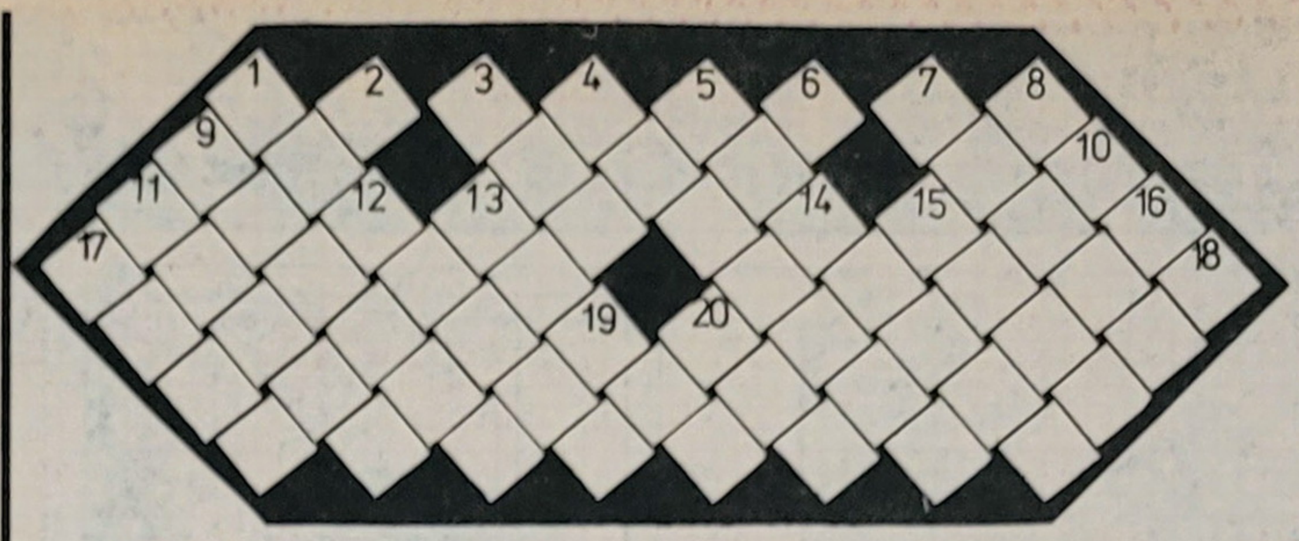

Zadanie premiowane nr 792

UKOŚNIK

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je prawo- i lewoskośnie do diagramu. Rozwiązanie prześlij w ciągu 10 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 792".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu 10 nagród po 5000 zł.

PRAWOSKOŚNIE: 1) bitwa, bój, 3) narzędzie do młócenia zboża, złożone z bijaka i dzierżaka, 4) wiosenna roślina o fioletowych kwiatach, 5) maszyna z czerpakiem, 7) pieczywo przypominające kształtem ostrze sierpa, 8) imię Gojawiczyńskiej, autorki powieści „Dziewczęta z Nowolipek", 9) przywódca Palestyńczyków, 11) mała, błyszcząca, kolorowa blaszka, używana do ozdabiania strojów, 13) wypłacana przez ZUS, 15) zorganizowana grupa przestępców, 17) grupa ludów afrykańskich w płd. i środkowej Ghanie (anagram wyrazu Anka), 20) narty (przestarzale).

LEWOSKOŚNIE: 1) zwierzchnik juhasów pasących owce na halach, 2) na jarmarku kupił oś, 4) obchodzi imieniny 14 listopada, 5) duchowny wojskowy, 6) nie zwieszaj go na kwintę, 8) dawniej: wyznawczyni religii niechrześcijańskiej, 10) małe, nie dopalone do końca kawałki świec, 12) jednostka monetarna Bangladeszu (przestaw litery w wyrazie akta), 14) do zębów lub do butów, 16) mała piłka kauczukowa, pełna, nie nadmuchiwana, 18 gion, 19) element metalowy służący do łączenia na stałe części konstrukcji metalowych.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 786 z 80 numeru „Świata Młodych" z dnia 07.07.1990 r.

Poziomo: słońce, biodro, nareczy, ikra, dzik, pożywienie, port, żaba, Makary, napaść, psikus.

Pionowo: słowik, cena, bicz, rolnik, rękawiczka, raport, dzieża, polana, bambus, maść, ryps.

Nagrody po 5000 zł wylosowali:
Tadeusz Basiak — Nowa Sarzyna, Olga Białostocka — Warszawa, Agnieszka Czarnecka — Szczecinek, Katarzyna Gomulska — Wrocław, Małgorzata Kosmala — Trawniki, Anna Kwiatek — Łuków, Janina Leś — Płock, Łukasz Orczykowski — Łódź, Katarzyna Rasmus — Elbląg, Katarzyna Urbaniak — Drewnica.

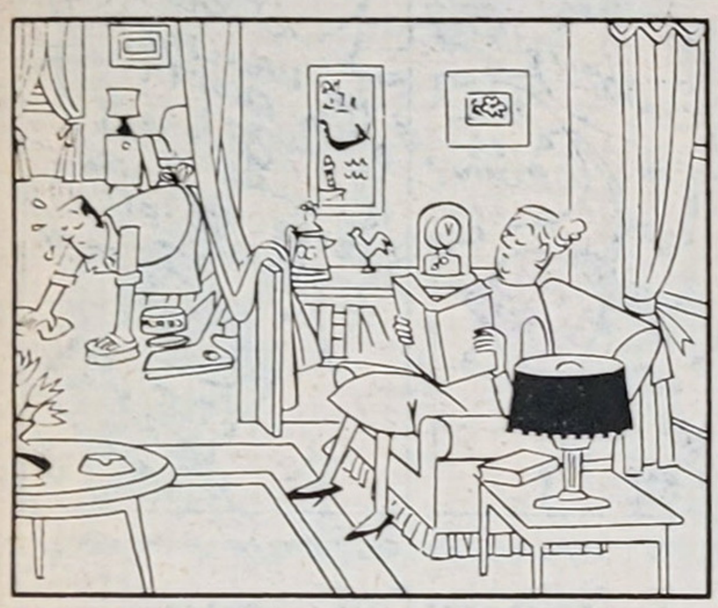

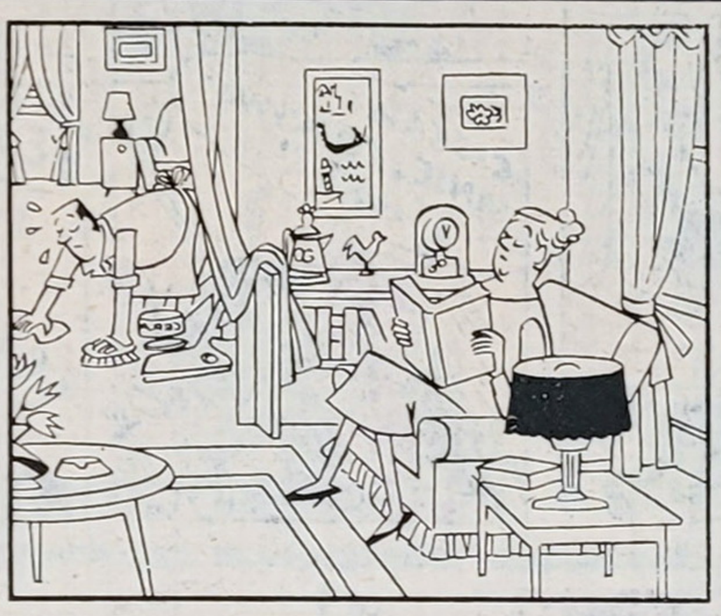

ZNAJDŹ RÓŻNICE

Te dwa obrazki — na pierwszy rzut oka jednakowe — różnią się aż 20 szczegółami. Na wyszukanie tych różnic otrzymujesz 10 minut, a jeżeli nawet w dłuższym czasie nie znajdujesz wszystkich szczegółów, to zajrzyj do następnego numeru, w którym ukaże się pełny zestaw różnic.

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym jak i pionowym.

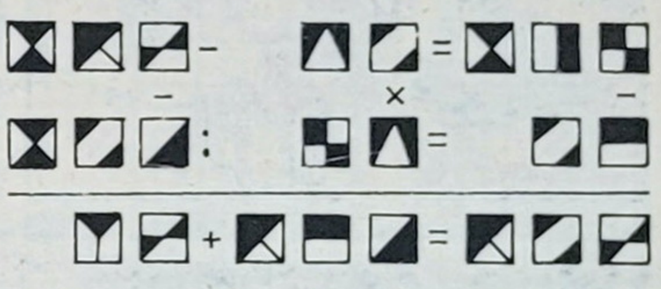

10	14	9
12	11	8
7	15	13

Rozwiązania z poprzedniej soboty

KOSTKA: 6. DO PRACY: 2,4,5,6. CO JESZCZE: puszka — niewielkie działo (odp.b.). KWADRAT ANTYMAGICZNY:

10 14 9
12 11 8
7 15 13

Okazja!

Zestawy atrakcyjnych horoskopów wysyła „KAJ". Przyślij kartkę z adresem i dokładną datą urodzenia 74-111 Lubanowo 42

D-218/2

„I krogulcze ma paznokcie..."

DOKOŃCZENIE ZE STR. 8

Oba nasze jastrzębie — gołębiarz i krogulec — napadają swą zdobycz znienacka i zabijają po krótkim zaledwie pościgu. Potrafią zapędzić ofiarę w gąszcz chrustu czy zarośli i wyłuskać ją stamtąd długimi, zaopatrzonymi w „krogulcze paznokcie" szponami. Krogulec atakuje bardzo gwałtownie. W pobliżu gniazda samica napiera też na wszelkich intruzów; z pasją napada na zbliżającego się do gniazda człowieka.

Krogulec jest ptakiem niezbyt licznym, trudnym do zauważenia. Pospolicie występuje u nas zimą. Wtedy to przylatuje do nas wiele osobników z północy. W okresie lęgowym też nie brak u nas krogulców; ich gniazda umieszczone są zazwyczaj w drągowinach sosnowych i świerkowych, czasem też w młodych lasach liściastych. Gniazdo krogulca podobne jest do gniazda sójki. Może dlatego właśnie zwykle go nie zauważamy. Ptaki przystępują do lęgu w maju, a młode krogulce opuszczają swe domostwo około połowy czerwca.

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **autora**

WIT-ek ● WIT-ek ● WIT-ek

DOKOŃCZENIE ZE STR. 2

cu 20.8.43 w walce z hitlerowcami oddał swe życie za Polskę harcerz Szarych Szeregów dh harcmistrz podporucznik Tadeusz Zawadzki „Zośka" odznaczony Krzyżem Virtuti Militari kl. V i dwukrotnie Krzyżem Walecznych".

● Drogi WIT-ku od niedawna prenumeruję „ŚM" i nie wiem, czy już pisałeś o Gdańsku... – Tak zaczyna się długi list od Olka Szajera z Rybnika. Olek wszystkim poleca zwiedzenie Gdańska.

... Gdańsk to właściwie kompleks dzielnic: Oliwa, Żabianka, Stocznia, Politechnika... najważniejszy jest Gdańsk Główny. Z dworca kolejowego kierujemy się w stronę Długiego Targu. Przed Złotą Bramą jest stara katownia. Gdy byłem przed rokiem, akurat ją remontowano. Można było wejść tylko na dziedziniec. Zwiedzanie wnętrz odbywało się w zorganizowanych grupach po wcześniej

szym zgłoszeniu telefonicznym. Po przejściu Złotej Bramy ulicą Długą ze wspaniałymi kamienicami dochodzimy do ratusza (wiele do zwiedzania, można też wejść na wieżę), a dalej do fontanny Neptuna i Dworu Arthusa.

Bocznymi uliczkami dochodzimy do największego kościoła w Polsce, do Bazyliki Mariackiej (w kaplicy św. Anny piękna rzeźba Madonny Gdańskiej, a w kaplicy św. Rajnoleta — Pieta Gdańska z 1400 roku i kopia słynnego obrazu Hansa Memlinga „Sąd Ostateczny". Oryginał w Muzeum). Powrót do Długiego Targu i przez Bramę Zieloną podążamy do Żurawia (Muzeum Morskie).

... Idziemy nadbrzeżem spory kawałek, aby potem skręcić w lewo i dojść do Poczty Gdańskiej— tu miała miejsce historyczna Obrona Poczty Gdańskiej w 1939 roku. Stamtąd kierujemy się do placu przed Stocznią Gdańską, pod wspaniały, ogromny pomnik trzech krzyży upamiętniający poległych stoczniowców...

Kolejnym etapem proponowanej przez Olka wycieczki jest Oliwa.

... Po wyjściu z pociągu kierujemy się do parku Adama Mickiewicza. Pięknymi alejami wokół stawów idziemy do Palmiarni, a potem spacerując po ogrodzie oglądamy opactwo z XVIII w. a także wodospadziki, altanki, fontannę, rzeźby... Następnie udajemy się do katedry — może trafimy na koncert organowy (codziennie od 11 do 17, co godzinę), zwiedzamy muzeum sztuki sakralnej.

Olek proponuje, aby ponadto zobaczyć w Oliwie kuźnię wodną i oczywiście koniecznie zoo.

● Kto jest w Rzeszowie, niech koniecznie obejrzy wystawę pocztówek harcerskich w filii Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej przy ul. Dąbrowskiego 33.

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Redaguje kolegium: **Jan Orgelbrand oraz Ewa Drobnik, Wanda Kobyłecka, Tomasz Kłosowski, Ewa Kosińska, Michał Malicki, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Małgorzata Szczepańska, Grażyna Szroeder-Bukowska.**
Adres redakcji: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telefon: 21-15-61, telex: 813658. Telefony: redaktor naczelny: 21-15-61; z-cy red. nacz. — 29-21-42; sekretarz redakcji — 28-25-48; dział łączności z czytelnikami — 21-81-13; dział zainteresowań — 21-98-28; dział społeczno-wychowawczy — 21-47-06; dział kultury — 28-77-21; dział sportowy — 21-98-28; fotoreporterzy — 21-98-28.
Oddział redakcji: ul. 3 Maja 7, 40-003 Katowice, telefon 59-91-10,telex 315327.Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403.
Cena ogłoszeń według cennika. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: Państwowy Bank Kredytowy III OM Warszawa nr 370015-973913. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22. Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
SKŁAD: własny
ŁAMANIE: Supergraf Sp. z o.o., Warszawa ul. Rakowiecka 32, tlx 81-48-86, tel. 49-09-38, 49-32-31 w. 297
DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne w Łodzi.

Ukazuje się od 1949 r.
Nr 94 (4800)
Wychodzi: wtorki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

Kleks w krainie zbuntowanych luster

SCENARIUSZ I RYSUNKI Szarlota Pawel

32

Zielono mi (234)

Ścieżka do domu

Nawet najskromniejszy domek można uczynić bajkowo pięknym kryjąc go wśród drzew, krzewów, pnączy i kwiatów. Może trudniej jest skryć w roślinności i uczynić pięknymi te okazałe gmaszyska, które pysznią się na wsi wysoko ponad wiekowe lipy i leciwe drzewa owocowe. Ale i na te jest sposób. Ścieżka do domu może być tak piękna, że naprawdę do domu chce się przyjść. Tym, którzy w domkach mieszkają, chciałbym udzielić kilku porad.

Unikajmy betonu przed wejściem do domu — oto hasło, które właśnie przyszło mi do głowy. Starsi koledzy mogą zrobić piękną ścieżkę i podjazdy do garażu w formie pasów osadzając na podkładzie z piasku lub chudego betonu (1:4) połamane płyty chodnikowe, kamienie polne, twardą cegłę klinkierową itp. Te materiały ułożone w odpowiedni sposób, bez zbytniej pstrokacizny, tworzą o wiele milszą dla oka płaszczyznę niż betony dające wrażenie martwej, kamiennej pustyni. Jeśli już mamy po czym wchodzić i jechać, to z boków ścieżki dajemy zieloną oprawę. Tam, gdzie się chodzi, najlepszy jest trawnik, bo ten zadeptać się nie da. Tam, gdzie ruchu nie ma, sadzimy kwiaty trwałe zwane bylinami. Właśnie sierpień i wrzesień jest doskonałym okresem do sadzenia, bo rośliny już zapadają w stan spoczynku, lecz jeśli są posadzone, zaczynają się ukorzeniać i do zimy się dobrze przygotowują. Można by wymienić 100 gatunków roślin, które wzdłuż ścieżki można posadzić, lecz najważniejsze jest dobranie odpowiednich roślin do stanowiska. A więc na suchą, piaszczystą glebę najodpowiedniejsze będą: rozchodniki, macierzanka, floks szydlasty, gęsiówka, jastrzębiec, nawłoć, krwawnik, piaskowiec, zawciąg nadmorski, bylica, żagwin, rogownica, goździki trwałe, czyściec i inne. Wśród wymienionych roślin niektóre gatunki jak: rozchodniki, macierzanka, floks szydlasty, gęsiówka, rogownica i czyściec płożą się po ziemi tworząc zielony kobierzec. Te gatunki należy sadzić tuż obok ścieżki, natomiast pozostałe gatunki, nieco wyższe sadzimy w głębi, dalej od ścieżki. Jeśli ścieżka biegnie w miejscu wilgotnym i zacienionym, to dobrze będą rosły obok niej następujące gatunki: konwalia, barwinek, miłek, sasanka, bergenia, tawułka, parzydło, serduszka, bodziszek, kosaćce, peonie i inne. Najlepszym terminem do sadzenia roślin trwałych wzdłuż ścieżki jest druga połowa sierpnia i wrzesień. Sadzonki do sadzenia można uzyskać przez dzielenie roślin matecznych, jeśli takie mamy w ogródku, lub odrywanie „odnóżek", które u wielu gatunków powstają. Sadzonki sprzedawane są także w sklepach ogrodniczych.

AUGUSTYN MIKA

„I krogulcze ma paznokcie..."

Który z ptaków zdobędzie największą popularność? Który podoba się Wam najbardziej? Któremu poświęcamy najwięcej uwagi? Niby nie jest to najważniejsza z ważnych spraw, ale... Jesteśmy ciekawi: kto też z naszych skrzydlatych ulubieńców jest faworytem?

Długo przerzucałem listy, chcąc rozwiązać tę zagadkę. No i okazało się, że najpopularniejszym z ptaków jest przedstawiciel rodziny drapieżników — KROGULEC!

Czyli — „mały jastrząb". Proporcje ciała, głosy, upierzenie, sposób polowania i w ogóle tryb życia obu gatunków są podobne. Najłatwiej pozwalają rozróżnić oba gatunki wymiary. Podobnie jak u jastrzębia gołębiarza i większości skrzydlatych drapieżników —samica jest dużo większa od samca. U krogulca różnica płci wyraża się również upierzeniem. Samica jest szarobrunatna, zaś u samca mamy więcej barw niebieskawych. Poprzeczne prążki rozmieszczone u obu płci na spodniej stronie ciała, u niego w okolicy głowy i piersi są żywsze w kolorze, wręcz ceglaste.

Podobnie jak jastrząb, krogulec jest wybitnie drapieżny. Z tym, że jastrząb chwyta wiele drobnych zwierząt, także gryzonie, a krogulec tylko małe ptaki śpiewające. Swą zdobycz oskubuje, siedząc zwykle niewysoko, np. na pniaku, dzięki czemu po jego uczcie pozostaje zawsze zbita kupka drobnych ptasich piórek. Żaden inny drapieżnik nie zostawia takiego akurat śladu.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7